

KONKRETY

nr 6

PARAGRAF 49

3

**LUDZIE MUSZĄ ŻYĆ
LEPIEJ**

4

**ARGUMENTY LOSU
I... LOGIKI**

7

**PRAWDA
O WYZWOLENIU**

9



● **PRZYGOTOWANIA DO PLENUM KW** poświęconego kierunkom aktywizowania członków partii przed IX Zjazdem partii były przedmiotem obrad Egzekutywu KW PZPR, która zebrała się 3 bm. Termin plenum wyznaczono na 12 lutego br. o godz. 14. Omówiono również sytuację społeczno-polityczną regionu.

● **WOJEWÓDZKI ZESPÓŁ DO SPRAW WNIOSKÓW** z kampanii przed IX Zjazdem partii obradował 3 bm. na plenarnym posiedzeniu. Przypomnijmy, iż zespół ten powołano przy wojewódzkiej instancji partyjnej w Legnicy. W czasie obrad przewodniczący komisji podzespołów przedstawili wyniki pracy nad realizacją wniosków zgłaszanych przez organizacje partyjne. Stwierdzono, że wiele rzeczowych, konkretnych wniosków i propozycji już znalazło odbicie w pracy partyjnej.

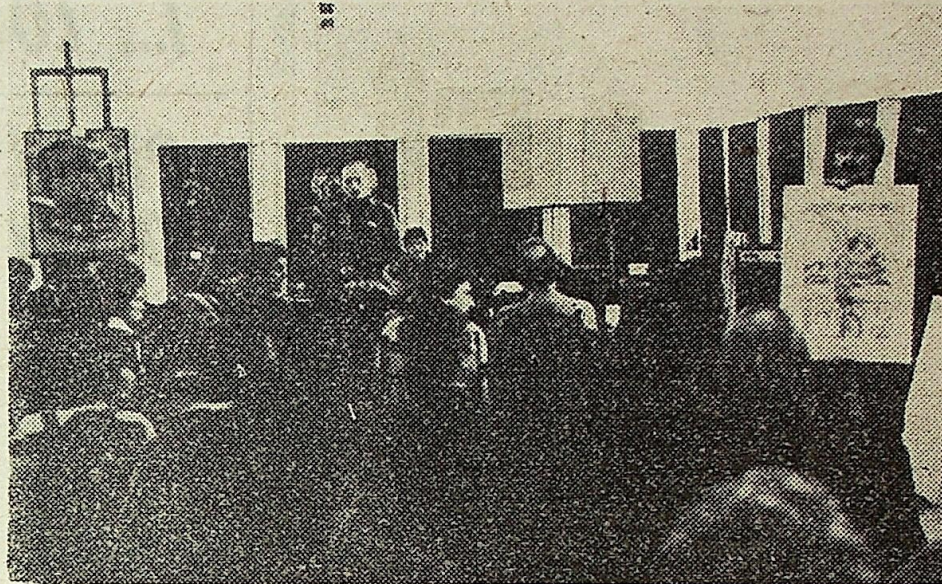
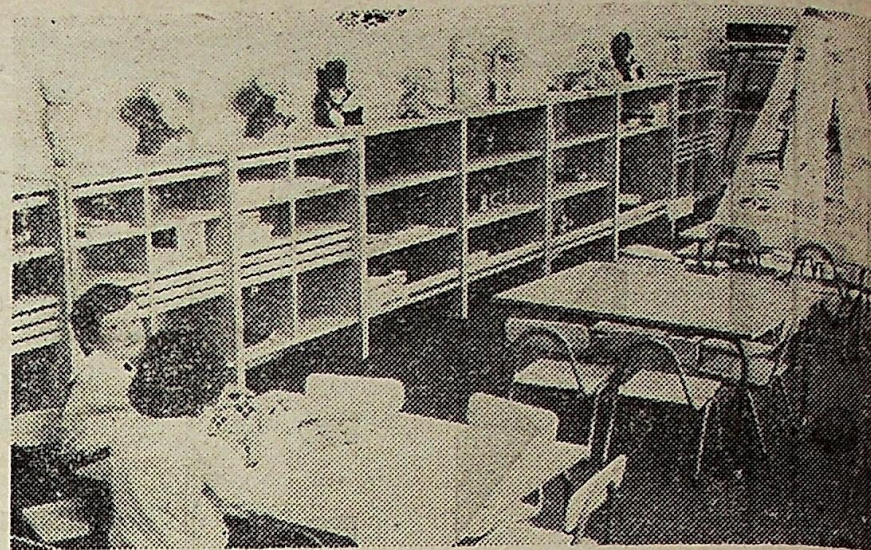
● **WOJEWÓDZKI ZJAZD STRONNICTWA DEMOKRATYCZNEGO** obradował 29 I w Legnicy. 93 delegatów reprezentowało 1100 członków SD zagłębia miedziowego. W obradach uczestniczyli m. in. I sekretarz KW PZPR tow. Ryszard Romaniewicz, przewodniczący WRN Jan Kwak-szyc, wojewoda legnicki Zdzisław Barczewski oraz poseł na Sejm, członek Prezydium CK SD Maria Budzanowska. Referat programowy wygłosił dotychczasowy przewodniczący WK SD Stanisław Tarka. W dyskusji położono akcenty na niedostatki pracy organizacyjnej w minionym pięcioleciu. Podkreślono, że niezrealizowanie wielu wniosków wynikało z ogólnej sytuacji kraju, a także z nie zawsze w przeszłości najlepszej współpracy partii ze stronnictwami politycznymi. Wiele miejsca zajęły problemy rozwoju usług i drobnej wytwórczości. Wybrano nowe władze wojewódzkiej organizacji SD. Nowym przewodniczącym WK został Janusz Chutkowski, pracą Wojewódzkiej Komisji Rewizyjnej kierować będzie Jerzy Figurski. Na XII Kongresie Stronnictwa Demokratycznego wojewódzka organizacja SD w Legnicy reprezentować będą: Stanisław Tarka, Janusz Chutkowski, Jerzy Figurski i Lucjan Sobolewski.

● **ZA STO DNI MATURA!** Jeszcze czas na wybór zawodu. Wszystkim niezdecydowanym proponujemy profesję cieszącą się szacunkiem i uznaniem społeczeństwa. Słowem — pomyślcie o uczelniach wojskowych. Nauka nie będzie tam łatwiejsza niż w innych szkołach wyższych, ale mężczyźni mają szansę zdobycia męskiego zawodu, możliwości wszechstronnego rozwoju, pełnego życiowego usamodzielnienia. Wojskowa służba zawodowa pozwala kontynuować wykształcenie, zapewnia korzystne warunki socjalno-bytowe oraz atrakcyjne formy wypoczynku dla rodziny. W szkołach wojskowych znajdziecie bardzo dobre warunki do nauki: nowoczesne, bogato wyposażone gabinety specjalistyczne. Naukę ułatwią dobrze zorganizowane pracownie, laboratoria, biblioteki i czytelnie. Oprócz przedmiotów ogólnych i specjalistycznych, można się również uczyć języków obcych. Istnieje możliwość kształcenia się według indywidualnych planów i programów studiów. Zainteresowanych naszymi propozycjami odśylamy po bliższe informacje pod numery telefonów w Legnicy: 250-76, 250-77 i 988.

● **FERIE ZIMOWE DLA UCZNIÓW SZKÓŁ ŚREDNICH W PEŁNI.** Legnicki Ośrodek Sportu i Rekreacji przygotował na ten czas wiele atrakcyjnych form rozrywki na wolnym powietrzu. Już jutro w godz. 10—11 na lodowisku „Kości Staw” („Wenecja”), zorganizowane będą gry i zabawy na lodzie oraz wielki turniej hokejowy. Tego samego dnia w godz. 13—16 w hali sportowej OSiR przy ul. Głogowskiej wielka impreza „DISCO-SPORT”. Będzie można potańczyć (w obuwiu sportowym) przy najnowszych nagraniach, obejrzeć pokazy karate, wziąć udział w symulacji szachowej i wielu innych atrakcyjnych grach i zabawach.

Po czterech latach adaptacyjnych budynku szkolnego w Wia-drowie (gmina Paszowice) oddano do użytku przedszkole dla 60 dzieci.

Fot. Waldemar Sikorski



W Klubie Honorowego Dawcy Krwi „Serce Górnika” przy ZG „Lubin” odbyło się spotkanie z tymi, którzy oddali krew w dwóch nagłych przypadkach 1 lutego ubiegłego roku 7410 ml dla ofiar wypadku autobusu „Polkowice” i 15 stycznia br. 7260 ml dla ciężko rannego kolegi z oddziału MD-8 Andrzeja Łoziaka. Fot. Waldemar Sikorski

Plastycy dla „Solidarności” — pod takim hasłem odbyła się 31 stycznia aukcja prac legnickich artystów. Dochód (19 tys. zł) przekazano na działalność MKZ „Solidarność” w Legnicy.

Fot. K Raczkowiak



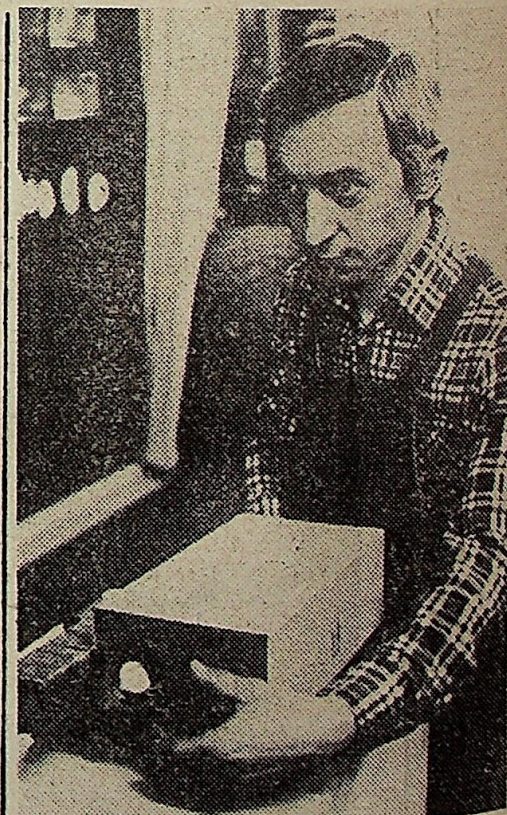
Udał się wielki koncert noworoczny przygotowany przez lubiński DKZM 29 I. W programie prowadzonym przez Elżbietę Sitek wystąpiły lubińskie zespoły muzyczne „Jackpot” i „Battaer Band” oraz reprezentacyjny chór górniczy DKZM. Dochód z imprezy przeznaczono na fundusz „Panoramy Racławickiej”.

Fot. Krzysztof Raczkowiak



Niezbyt dobrze o gospodarzach Ścinawy świadczy ten niechlujny drogowy znak.

Fot. Krzysztof Raczkowiak



Od 28 stycznia w BWA w Legnicy czynna jest wystawa fotograficzna „Zespołu roboczego 4+” z Wrocławia, autorów: Andrzeja Baranowskiego, Jacka Lalaka, Marka Łopaty, Zbigniewa Staniewskiego i Wojciecha Zawadzkiego pt. „Światło”. Na zdjęciu: Prelekcja Jerzego Olka pt. „Fotografia analityczna”.

Fot. Waldemar Sikorski

OCHRONA GRUNTÓW ROLNYCH

Ocenie stanu ochrony gruntów rolnych, rekultywacji i posępowania wywłaszczeniowego w latach 1976-80 poświęcona była 30 I sesja Wojewódzkiej Rady Narodowej w Legnicy. Obradami kierował przewodniczący WRN Jan Kwakszyc.

Z rolniczego użytkowania wyłączono w minionym czterolecu ponad 2,5 tys. ha. ziemi uprawnej, którą przeznaczono dla celów przemysłowych (inwestycje miedziowe i rozbudowujące się miasta — w sumie 311 ha). Z 5 tys. ha jeden tysiąc uległ całkowitej degradacji. W rejonie bezpośredniego, szkodliwego działania hut miedzi „Legnica” i „Głogów” trzeba było ograniczyć produkcję roślinną.

W okresie 1976-80 rekultywacji poddano 2,6 tys. ha, które przekazano rolnictwu do ponownej eksploatacji. Na obszarze 19 tys. ha przeprowadzono prace (np. melioracje, odkamienienie, odkrzaczenie) sprzyjające intensyfikacji produkcji rolnej. Ziemi przekazane budownictwu i przemysłowi nie zostały bezpowrotnie stracone dla rolnictwa. Ich użytkowników zmuszono do zdjęcia i zagospodarowania humusu, tj. najcenniejszej warstwy ziemi. Ocenia się, że w ten sposób rolnictwo otrzymało ok. 1,5 tys. m sześć. ziemi, którą wzbogaciło inne, mniej urodzajne obszary.

Przemysł zobowiązany jest do świadczenia specjalnych opłat za przejęte grunty; zgromadzono już blisko 2 mln zł. Środki te wraz

z opłatami karnymi za niezgodne z przeznaczeniem użytkowanie ziemi stanowią fundusz do finansowania m. in. robót rekultywacyjnych.

W latach 1979 i 80 zweryfikowano plany przestrzennego zagospodarowania miast województwa ze szczególnym uwzględnieniem ochrony gruntów ornych. W pracach projektowych przestrzega się zasady jak najwłaściwszej gospodarki gruntami najcenniejszymi rolniczo.

Dyskutanci zwrócili uwagę na konieczność konsekwentniejszej niż dotychczas ochrony ziemi w obszarze szkodliwego działania przemysłu. Istnieje konieczność powołania w województwie specjalistycznego zakładu zajmującego się rekultywacją wyniszczonych gruntów. Podkreślono, iż swoje zdanie na temat przekazywania ziem ornych pod inwestycje musi każdorazowo wyrażać samorząd wiejski; do niego powinien też należeć głos decydujący.

Radni dokonali zmian we władzach WRN. W związku z rezygnacją Henryka Kubiaka i Bolesława Rostkowskiego funkcje te powierzono Zdzisławowi Śnieguckiemu — dyrektorowi POHZ w Chojnowie i Władysławowi Wojtkowiakowi — tokarzowi ZKiMR w Jaworze. Wybrano nową Komisję Odznaczeń Państwowych.

Przyjęto także sprawozdania z działalności Prezydium WRN i Wojewódzkiego Komitetu Kontroli Społecznej. Zatwierdzono plan pracy WRN na rok bieżący. (czes)

AKADEMIA RYCERSKA DLA KULTURY

31 grudnia 1980 roku wojewoda legnicki wydał decyzję (na razie ustną) o przekazaniu gmachu Akademii Rycerskiej na działalność kulturalną. Przypomnijmy, iż od 1979 roku część pomieszczeń tego obiektu użytkowana jest przez Legnickie Centrum Kultury i Legnickie Towarzystwo Muzyczne.

Po Legnicy krążą mity na temat wielkości i kubatury akademii — mówi dyrektor LCK Tadeusz Masojć. — Oddany do użytku parter ma powierzchnię 1600 m kw. Cały gmach — 10 tys. m kw. Jeśli jednak odliczymy klatki schodowe, korytarze, przejścia itp., to okaże się, że obiekt ma ok. 5 tys. m kw. powierzchni użytkowej. Niestety, pośpiech w remoncie parteru spowodował, że ta część akademii jest niefunkcjonalna. Moim zdaniem, projektantom modernizacji zabrakło czasu. Dlatego parter nie ma dobrego, tzn. jasnego układu komunikacyjnego. Momentami przypomina nawet labirynt.

O Akademię Rycerską dla kultury walczyliśmy wiele miesięcy. Przekonywaliśmy, że dla potrzeb szkoły muzycznej i biblioteki wojewódzkiej pomieszczenia na pierwszym i drugim piętrze będą się nadawać bez jakichkolwiek poważniejszych modernizacji i przebudowy konstrukcyjnej. Wystarczy bowiem położyć nowy tynk, podłogę i nową stolarkę.

Każdy inny potencjalny użytkownik chciał tutaj generalnej modernizacji. I chyba ten argument, z gruntu ekonomiczny, zadecydował, że kultura zawnadnie Akademią Rycerską. Poza tym dotychczasowe obiekty szkoły muzycznej i biblioteki pękały w szwach. Szkoła, jak wiadomo, mieści się w adaptowanej kamienicy czynszowej przy ulicy Roosevelta. Jej układ wewnętrzny urąga podstawowym zasadom ochrony przeciwpożarowej.

Po otrzymaniu informacji od wojewody, odbyliśmy już wiele narad w sprawie kolejnego etapu remontu obiektu. Czekamy na decyzję na piśmie. Po opracowaniu programu użytkowego gmachu wystąpimy do Wojewódzkiego Biura Projektów o opracowanie do końca bieżącego roku dokumentacji na modernizację. Prace budowlane ruszą z początkiem 1982 roku. Myślę, że nie popełnimy już tych błędów, które poczyniono przy adaptacji parteru.

Oprócz pomieszczeń typowo dydaktycznych i naukowych, po II etapie remontu, akademia zyska kolejną salę koncertową. Ta na piętrze będzie miała powierzchnię 368 m kw. i na pewno bardzo przyda się miastu, a zwłaszcza Legnickiej Orkiestrze Symfonicznej. Oczywiście — w razie potrzeby — będziemy obie nasze sale wypożyczać.

Not.: (czes)

WIĘCEJ MLEKA WYSOKIEJ JAKOŚCI

Podsumowano już wyniki ubiegłorocznego konkursu „Więcej mleka wysokiej jakości”, organizowanego przez Wojewódzki Związek Spółdzielni Mleczarskich i Wojewódzki Związek Kółek Rolniczych w Legnicy. Do współzawodnictwa przystąpiło 3961 kobiet — członkiń Kół Gospodyń Wiejskich.

Celem tego zorganizowanego już po raz szósty konkursu jest doskonalenie chowu bydła, zwiększenie produkcji mleka, a przede wszystkim poprawienie jego jakości, ponieważ oczywiście to prawda, że im więcej wysokogatunkowego mleka, tym przybywa lepszej śmietany, twarogu, sera i innych przetworów. Drugim aspektem tej rywalizacji jest zmobilizowanie producentów do podjęcia wszelkich starań, aby ma-

ksymalnie zabezpieczyć jakość mleka w aktualnych warunkach. Służyć temu mają higieniczny udój i prawidłowe przechowywanie produktu do czasu odstawienia do punktu skupu. Niestety, chociaż na blisko 130 mln l skupionego mleka w ub. r. około 70 proc. było najwyższej jakości, osiąganie maksymalnych rezultatów jest utrudniane przez brak środków do dezynfekcji maszyn i dojarek.

23 lutego br. w legnickim „Cu-prum” odbędzie się wojewódzki zlot uczestniczek konkursu, na którym zostaną wręczone oficjalne nagrody. Już teraz wiadomo, że indywidualnie zwyciężyła Janina Prus z Pielaszkowic, zaś w zespołach pierwsze miejsce zajął zespół z Jędrzychowa. (k)

Przewodnia czy kierownicza, ale w państwie, w którym społeczeństwie — oto kwestia, która najbardziej abstrahuje wielu znawców przedmiotu. Mniej może lub nawet wcale nie ma publicznych dyskusji nad przewodnictwem lub kierowaniem w podstawowych organizacjach partyjnych. A na jednym z zebranych padły takie słowa: „po doświadczeniach lat siedemdziesiątych marzy mi się wreszcie powołanie i ustanowienie niezależnej, samorządnej podstawowej organizacji partyjnej”. Cóż to znaczy? Słowa, słowa, słowa? — jak chce poeta. To nie są same słowa. Za tymi słowami jest treść.

Ilu dziś działaczom „zasadniczych ogniw organizacyjnych” — jak POP nazywa statut — marzy się niezależność i samorządność? Tym, którzy po prostu chcą coś zrobić, którzy chcą, żeby oni sami i ich organizacja miała autorytet. Niezależność? Kto ją ogranicza?

Oficjalnie, beceremonialnie lub ostentacyjnie — nikt. Właściwie każda podstawowa organizacja partyjna — robotnicza, chłopska, akademicka — miała pełne, nieskrępowane warunki do pracy i do wypełniania swoich zadań statutowych. A czy znane nam jest zjawisko „zebrań milczących”, „zebrań aprobejczych”, „zebrań spieszących się do domu”? Niejedna organizacja partyjna ma w swojej biografii to zjawisko. Dlaczego? Otóż wiele podstawowych organizacji partyjnych wypełniało zaledwie część swych zadań statutowych. Mianowicie organizowały działalność, pracowały nad podnoszeniem wiedzy marksistowskiej i świadomości politycznej, sprawowały pieczę nad młodzieżą, przyjmowały do partii. Te statutowe zadania zapisane w paragrafie 49, na pewno lepiej lub gorzej, ale wykonywały. A realizacja innych punktów 49 paragrafu statutu? Na przykład tych: podstawowe organizacje partyjne powinny dbać o rozwój gospodarki, troszczyć się o poprawę mate-

PARAGRAF 49

rialnych i kulturalnych warunków życia i pracy ludzi, zapewnienie rozwoju samorządu robotniczego i związków zawodowych. Gorzej było z realizacją innych punktów tego 49 paragrafu. A mianowicie: nie o wszystkich podstawowych organizacjach — jak chce punkt „H” — można powiedzieć, że wychowywały członków partii „w duchu śmiałej krytyki, samokrytycyzmu i nieprzejednanej walki z wszelkimi brakami i nieprawidłowościami”. Ze wyciągały wnioski — jak dalej chce punkt „H” — ze słusznej krytyki. Ze zwalczały wszelkie przejawy tłumienia krytyki. Ze brały w obronę przed szykanami za słuszną krytykę. I dalej — jak chce punkt „K” tegoż 49 paragrafu — tępiły nadużycia, marnotrawstwo i biurokracizm, pijaństwo, kumoterstwo oraz wszelkie zjawiska niezgodne z ideologią socjalistyczną. Najgorsze zaś, że podstawowe organizacje partyjne „zdjęły z porządku dnia” — uznając je widocznie za anachroniczne lub w statucie dekoracyjne — zwalczanie (punkt „J”) reakcyjnej ideologii i propagandy oraz wszelkiej działalności wrogiej Polsce Ludowej.

W latach siedemdziesiątych byłe kierownictwo partii kształtowało propagandowy model „partii sukcesu”, „partii na miarę drugiej Polski”. Były to m.in. przechwycone przez propagandę sukcesu hasła VII Zjazdu. Chciano m.in. zbić kapitał polityczny na „mieszkaniami dla każdej rodziny”, na „samochodzie dla każdej rodziny”, na Zamku Królewskim, hucie „Katowice”, Polkolorze, przydziale dewiz na zagraniczne wycieczki. Ostatecznie ten kapitał polityczny najlepiej wyrażało hasło lat siedemdziesiątych, które powtarzaliśmy wszyscy — „Aby Polska rosła w siłę, a ludzie żyli dostatniej”.

Cóż tu było do krytyki?

Krytyka zawsze, przez całe dziesięć lat musiała być definiowana jako krytykantstwo, jako malkontenctwo. Dziś należy sobie powiedzieć wprost: do wypełniania przez podstawowe organizacje partyjne swych zadań zawartych w punktach „H”, „J” i „K” paragrafu 49 nie było klimatu politycznego. Nie było, mimo sygnału alarmowego, w Ursusie i w Radomiu. Może nawet dlatego nie było klimatu. Po Ursusie i Radomiu partia jeszcze bardziej była mobilizowana wokół hasła sukcesu. Tym razem — jak pewnie dobrze pamiętamy — sukcesu całej dekady lat siedemdziesiątych.

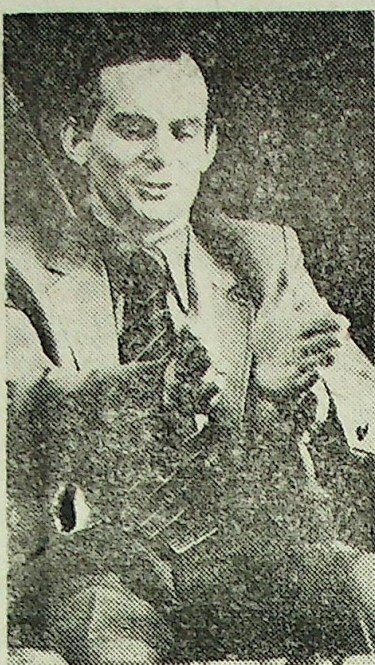
Byłe kierownictwo partii z byłym I sekretarzem KC — co ujawnił ostatnio w „Trybunie Robotniczej” gen. Ziutek — każdą krytykę oceniali negatywnie i krótko: czarnowidztwo. Partia musiała się jednoczyć na gruncie sukcesu; taka jedność była powszechnie wymagana.

Dylemat wielu organizacji partyjnych przeradzał się z czasem w ich dramat. Na oczach wielu działaczy rozumnych i wrażliwych — narastał kryzys, któremu oni sami zapobiec nie mogli.

Na tym tle trzeba rozpatrywać uzależnienia inne: od dyrektora, od układów ludzkich między dyrekcjami i kierownikami organizacji społecznych. Tu uzależnienie nieraz osiągało nawet doskonałość. Czy ktoś chciał czy nie — musiał trzymać z dyrektorem, ponieważ posiadał on jako osoba kluczowa w koncepcji „jednoosobowego kierownictwa” przywilej rozdawania przywilejów (awanse, talony, mieszkanie, premie, odznaczenia), a po wtóre dyrektor był jakby „lepszym członkiem partii”, z racji „bycia w nomenklaturze”. Są to niedoceniane realia działalności POP, ale jakże twarde w życiu. Nie brak też było przypadków ograniczania niezależności przez aparat, który uważał nawet „za swój obowiązek pracownika partii” wybieranie egzekutywy jeszcze przed wyborami, a potem — wybieranie sekretarzy zgodnie z „regulą rekomendacji”. Ta praktyka otrzymała nawet ironiczną nazwę „przywożenia w tezkach”, przy czym nie zawsze odnosiło się to do przywożenia wyłącznie z zewnątrz.

Niezależność i samorządność w partii nie przeczy centralizmowi demokratycznemu. Tylko ludziom anarchizującym może centralizm zawadzać! Doprawdy nikomu więcej! Natomiast cała batalia toczy się o to, aby organizacje mogły wypełniać wszystkie zadania statutowe. Właśnie te, które tak jasno i niemal precyzyjnie zostały sformułowane w paragrafie 49. Ten paragraf powinien być źródłem siły całej partii i źródłem więzi partii z ludźmi pracy.

JERZY KOCHAŃSKI



Fot. Krzysztof Raczkowiak

Umówiliśmy się na sobotę, 24 stycznia. Byłem o oznaczonej godzinie. Niestety, sekretarza nie zastałem. Postanowiłem cierpliwie czekać...

— Przepraszam za spóźnienie. Byłem na spotkaniu z aktywnym w ZG „Lubin” i...

■ Ludzie pracują?

— W kopalni tak — dobrowolnie, bo górnicy mają wszystkie soboty wolne.

■ A w innych zakładach?

— Jeszcze nie mamy pełnych danych. Wiem, że w „Elpo” na 760 osób przyszło 50 — głównie pracowników administracyjnych.

■ Ta grupa pracowników, robi statystykę...

— To nie jest istotne.

■ Atmosfera jest nie najlepsza?

— Napięcie jest duże. Ludzie oczekują stabilizacji — konkretnych decyzji. Są zmęczeni, wszyscy jesteśmy zmęczeni. W kopalni przewijało się jedno zdanie: rząd powinien jak najszybciej dogadać się z Krajową Komisją Porozumiewawczą.

■ Czy to jest także zdanie tow. sekretarza?

— Nie tylko moje, również władz partyjnych województwa. Nasz Komitet Wojewódzki wysłał do Komitetu Centralnego wnioski dotyczące czterech zasadniczych spraw, które martwią całe społeczeństwo.

Po pierwsze: należy sporządzić rzeczową i dokładną analizę realizacji porozumień i podać ją do publicznej wiadomości. Powinno w niej znaleźć się to, co zostało zrobione, nad czym rząd obecnie pracuje i podane realne terminy pozostałych spraw.

Drugi wniosek: wprowadzić kartki na mięso.

■ Ludzie tak chcą kartek?

— W naszym województwie bardzo. Wystarczy popatrzeć na kolejki... Województwo legnickie wraz z katowickim są regionami o najwyższej sile nabywczej. W KGHM średnia zarobków zbliża się do 9 tys. złotych, średnia wojewódzka wynosi 6.400 zł. To jest olbrzymia masa pieniędzy.

■ Jest też dużo kawalerów mieszkających zazwyczaj w hotelach. Zostawiają pieniądze monopolowi spirytusowemu lub w sąsiednich mniej uprzemysłowionych województwach w czasie wypadków...

— Teraz przyjdzie trzynasta i czternasta pensja. Ludzie pytają: dlaczego w Katowicach jest, a u nas nie ma? Wytłumaczenie jest proste — Katowice należą do I grupy zaopatrzenia, my do III. Reglamentacja mięsa uderzy w dotychczas uprzywilejowane duże aglomeracje miejskie. Kartki więc nas urządzają.

■ Można się starać o zmianę grupy zaopatrzenia. Wejść w grono uprzywilejowanych.

— Wszyscy jesteśmy Polakami i powinniśmy się dzielić sprawiedliwie tym, czego mamy mało. Ale wracając do wniosków instancji wojewódzkich, to trzeci wniosek dotyczył reglamentacji artykułów atrakcyjnych. Nadal brak decyzji w tej sprawie.

■ Moda na dyskusję o przydziałach na samochody, pralki itp. już minęła...

— A problem został. W Legnicy zaczęto przyjmować wpłaty, w Lubinie nie. Bala-

LUDZIE MUSZĄ ŻYĆ LEPIEJ

gan jest straszny. Zresztą wiadomo jakie sceny dzieją się przed punktami zapisów.

Czwarta sprawa to — wolne soboty. Na spotkaniach z załogami słychać wyłącznie głosy krytykujące ten stan niepewności, odwleknięcia decyzji. W zasadzie nikt nie wie, na jakim etapie są rozmowy. Wiele razy słyszałem: „Towarzyszu sekretarzu, czy nie lepiej byłoby, żeby telewizja transmitowała na żywo przebieg rozmów — nawet całą noc. Nikt by spać nie poszedł! My chcemy wiedzieć, o czym oni tam dyskutują, przecież to dotyczy nas wszystkich”.

■ „Solidarność” zagroziła strajkiem generalnym. Wolne soboty urosły do rangi symbolu pierwszego miesiąca nowego roku. A jest to tylko jedna ze spraw trudnych. Sposób jej załatwiania musi budzić sprzeciw.

— Uważam, że dzisiejszy dzień powinien być ostatnią lekcją konfrontacji — nikomu ona nic dobrego nie przynosi.

■ Jak wynika z wniosków sporządzonych przez KW w Legnicy z realizacją porozumień nie jest dobrze. Jak to tłumaczy sekretarz miejskiej organizacji partyjnej ludziom?

— Sobie też muszę. Na pytanie to odpowiadałem także na spotkaniu z aktywnym kobiecym. One najboleśniej odczuwają obecną sytuację. Zawsze się jednak inaczej stoi w kolejkach, jeżeli widzi się konkretne posunięcia, które roją nadzieję na przyszłość. Mówiłem im wtedy, że do 16 grudnia (czyli do czasu odświeżenia pomnika) rząd działał na zasadzie straży pożarnej — jeździł po całej Polsce i negocjował, załatwiał — gasił istniejący wciąż pożar. Na systematyczną pracę nad sposobem wywiązania się z zobowiązań nie było czasu.

■ Liczy się sposób rozmowy ze społeczeństwem. Ludzie nie lubią jak się rozmawia za ich plecami, nie lubią też być zaskakiwani. Przemówienia w telewizji, czy wywiady z ministrem, gdy już coś się dzieje, nic nie dają.

— Też uważam, że niezbędna jest rzeczowa analiza problemu. Przy okrągłym stole powinny się spotkać dwie strony — jawnie, skoro przyjęliśmy zasadę konsultowania ze społeczeństwem sposobów rozwiązywania naszych problemów.

■ Naszym podstawowym problemem jest reforma gospodarcza...

— Jestem trzeźwo patrzącym Polakiem — cztery miesiące to za mało. Zresztą dopóki nie załatwimy sprawy wolnych sobót, czyli dopóki nie będziemy mieli zbilansowanego czasu pracy, to nie wprowadzimy nawet najmniejszej reformy.

■ Jaka jest rola partii w obecnych trudnych czasach?

— Rola partii to przede wszystkim oddziaływanie poprzez swoich członków w każdym miejscu i na każdym stanowisku pracy, ale nie dyrektywami. Krytykowano partię, że zajmowała się wszystkim, tylko nie sobą. I to wyszło. Zaniedbano kształtowanie ideologiczne kosztem działalności ekonomicznej. Od osobowości, moralności członków zależy stosunek społeczeństwa do PZPR. Nadal utrzymuje się stare przyzwyczajenie mówienia o wszystkim, tylko nie o własnych sprawach. Dam przykład: temat zebrania: „Ocena aktualnej sytuacji w partii”. I o czym się mówi? O kolejkach, zarobkach, kartkach na mięso itp. Ja rozumiem, że wszyscy tym żyjemy, ale trzeba się określić. Przygotowujemy się do IX Zjazdu partii, musimy wypracować konkretny program, ale powinien to być program całej partii, jednocześnie akceptowany przez społeczeństwo. Warunkiem wypracowania takiego programu jest praca nad odbudowaniem autorytetu i zaufania do partii, dlatego też trzeba się przyjrzeć ludziom w naszej organizacji. Ilu jest takich, dla których legitymacja partyjna jest parawanem dla własnych interesów? Żeby móc powiedzieć, że jesteśmy przygotowani do zjazdu musimy pozbyć się takich ludzi.

■ Ludzi denerwuje inna zasada — choroba: wymieniać się na stołkach. Czy nie podważa to autorytetu partii?

— Czekalem na to pytanie. Podczas naszej poprzedniej rozmowy byłem przewodniczącym WRZZ.

■ I z tego co pamiętam, była mowa o powrocie do pracy w kopalni.

— Nie kłamałem. Taki miałem zamiar. Tylko, że ja jestem także działaczem partyjnym i uważam, że mam pewne obowiązki wobec organizacji. Dlatego też, gdy zaproponowano mi funkcję I sekretarza KM w Lubinie, zgodziłem się pod warunkiem, że nie będę jedynym kandydatem. Uważam, że plenum powinno mieć możliwość wyboru. Dlatego też na plenum zgłoszono dwie kandydatury. Były one konsultowane w zakładowych i środowiskowych organizacjach partyjnych, gdzie padały i dodatkowe propozycje. Większość głosowała na mnie. Wyniki podano członkom plenum do wiadomości — zostałem wybrany. Mogę więc ludziom spokojnie spojrzeć w oczy — mnie tutaj w tecze nie przyniesiono. Finansowo na tym nie zyskałem, bo gdybym pracował w kopalni miałbym cztery tysiące więcej. Niczego sobie też tym stanowiskiem nie załatwiam, żona stoi w kolejkach, jak stała, tyle że teraz przychodzi do domu i mówi: „Żebyś ty wiedział, co o tobie mówią!”... Swoją drogą były to moim zdaniem wybory w pełni demokratyczne.

■ Wypada mi więc tylko zapytać o program.

— Program na okres do zjazdu wypracowaliśmy na Egzekutywie KM PZPR. Są cztery jego zasadnicze elementy: pierwszy to sprawy wewnątrzpartyjne, drugi — praca wśród i z młodzieżą, trzeci — działalność w środowisku ruchu zawodowego, czwarty — to problemy miasta. Tak jak się rozwijał Lubin, to chyba nie rozwijało się żadne miasto w Polsce. Do dzisiaj nie ma planu przestrzennego zagospodarowania. To nie jest miasto, tylko sypialnia

(Ciąg dalszy na str. 13)

Drobna, szczupła sylwetka, zwawe i energiczne ruchy. Idzie w kierunku szkoły z pękiem kluczy. Przed wejściem otrzepuje buty ze śniegu, starannie, jakby wchodziła do swojego domu.

Za chwilę zasiadamy razem przy szkolnym stole. Ona być może na miejscu tym samym od trzydziestu lat. Jest bardzo zaskoczona. Mówi, że nie nadaje się do historii o wiejskiej nauczycielce, czy nauczycielce ze szkoły gminnej. Zresztą nawet nie potrafi jak poloniści mówić z polotem i trochę upiększająco. Nie jest romantyczną siłaczką, nie nosi w sobie poczucia, że zrobiła w Szklarach Górnych wiele: — Szkoła i rodzina. Przesadziłabym, gdybym powiedziała, że szkoła na pierwszym miejscu. Nie, nie, do przesady to nie. Na pewno nie chodzi tu o straszne wyrzeczenia. Owszem były lata, kiedy pracowało się tak jakoś dla idei, ale nigdy nie chciałam być nauczycielką, która w uniesieniu pedagogicznym zapominała o wychowaniu swoich dzieci. Mam ich dwoje. Dzisiaj to dorośli ludzie, ale tak właśnie było gdy byli mali.

Mój model, styl życia wynikał z ambicji osobistych i zawodowych. Nigdy nie miałam za wiele czasu. Nie miałam czasu by pójść do kosmetyczki lub krawcowej. Wieczna gonitwa, jednak z tego powodu wcale nie narzekam.

Przywędrowała do Szklar Górnych prosto po liceum pedagogicznym, tu dostała nakaz pracy. Mieszkanie początkowo na poddaszu zimnym, ciasnym. Meble poniemieckie, wyjedzone przez czas i korniki. Zarobek niewielki — 650 złotych. — Ale był zapal do pracy, była radość życia, radość przeżycia wojennego koszmaru. Potrafiliśmy się cieszyć z drobnych spraw, a praca dawała niekłamana satysfakcję. Powiem po prostu, że bardzo chciało się pracować. Chciało się dawać z siebie dużo i dobrze. Wówczas był większy prestiż zawodu nauczycielskiego. Nauczyciel był centrum, ogniskowały się na nim spojrzenia mieszkańców. Brano z niego przykład, w dobrym i w złym.

Miejscowa ludność sprzyjała mi. Wyczułam, że akceptują moją młodość, brak doświadczenia, akceptują mój stosunek do ucznia — wymagający, mało wylewny, ale też serdeczny.

Przez pewien czas mieszkalam w kurnym pomieszczeniu. Potem sekretarz gminny dojrzał to. Znaleźli mi coś innego. Pokój i mała kuchenka widna, ciepła. Najważniejsze było to, że ludzie mi sprzyjali. Że kiedy pierwszy raz przestąpiłam próg swojego mieszkania, to na stoliku stał kwiatek, a na starej komodzie znalazłam haftowaną serwetkę. Kierownik ówczesny przyszedł wieczorem do mnie i powiedział: Pani Stasiu, jeżeli pani nie ma pieniędzy, my pożyczymy, potem rozbijemy to na raty. To spowodowało, że dziś gdy przyjmuję do szkoły nowego nauczyciela, jeszcze nie ostyłego po studiach, staram się, by miał nie tylko dobre warunki mieszkaniowe, ale by czuł w przyjęciu go do grona serdeczność i ciepło.

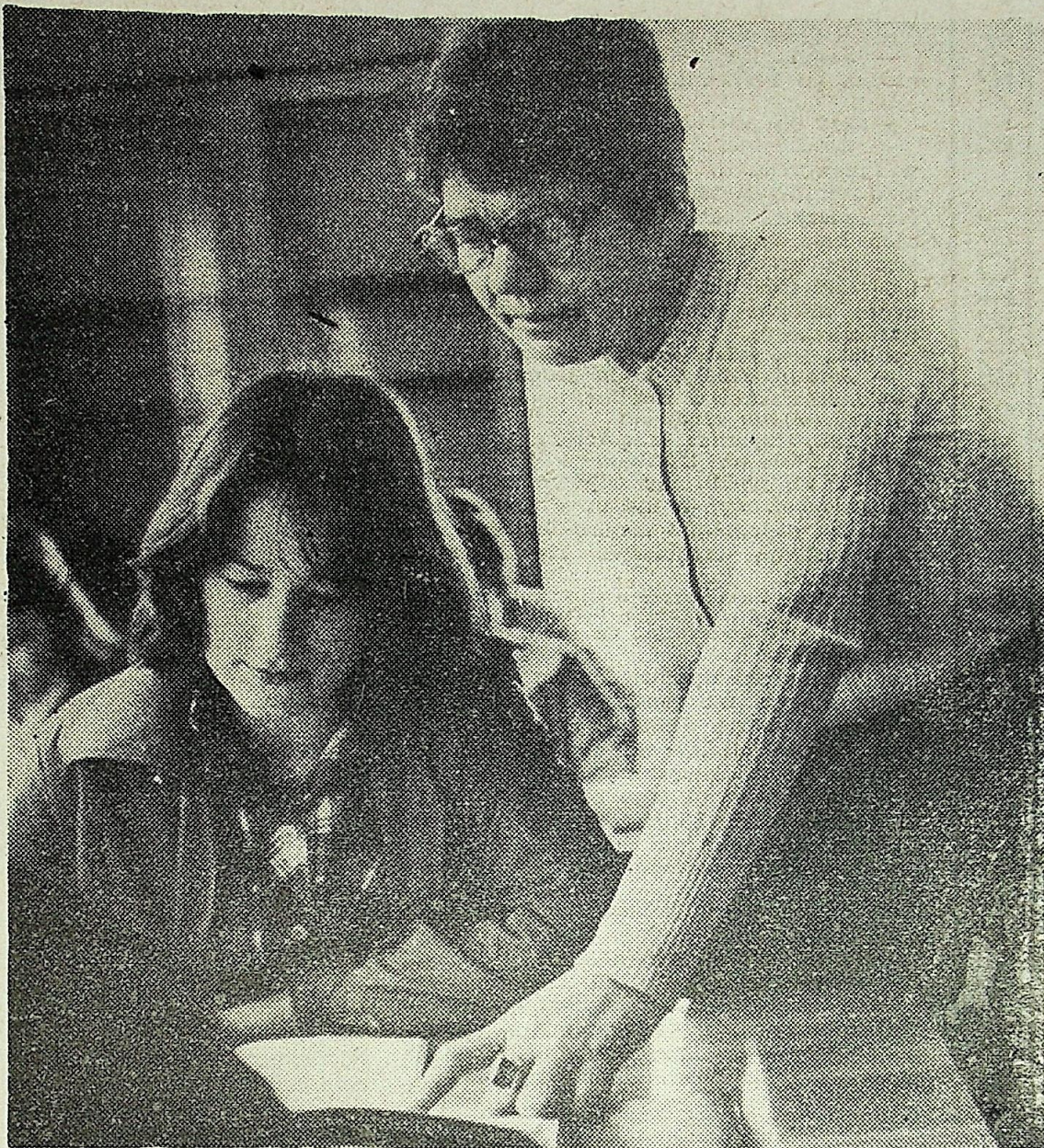
Jaki jest skutek tej troskliwości? Nie pamiętam przypadku, aby przez trzydzieści lat odszedł od nas jakiś nauczyciel z powodu złej atmosfery lub niewystarczającej serdeczności.

Na początku sądziłam, że utrzymam się tu trzy lata. Potem jednak jakoś się przeciągnęło. Zna pani to powiedzenie: kto raz poczuł się nauczycielem. Ja poczułam się nim tu, w Szklarach. Tutaj znalazłam męża. Jako repatriant z Francji i jeniec wojenny wystarał się dla nas o mały domek. W sam raz blisko szkoły. To w poważnym stopniu zaważyło. Zapusciliśmy tutaj korzenie. Czy na zawsze?

Jako nauczyciel i dyrektor szkoły zasłynała nie tylko z dobrych wyników dydaktycznych. Przede wszystkim potrafi znaleźć z każdym rodzicem wspólny język. Potrafi wciągnąć dorosłych w problemy szkoły.

Nie mam jakichś szczególnych metod. Dziecko to nasz wspólny interes. Przekonuje o tym rodziców. Znajdujemy ten sam język. Nigdy nie było kłótni z powodu niepromowania ucznia do następnej klasy. Rodzice zaufali mi. Kiedy przyszłam tutaj, to szkoła mieściła się w dwóch budynkach — starym poniemieckim domu i organistównie. Cztery izby lekcyjne. Trzeba było łączyć klasy. Uczyliśmy od rana do wieczora. Dziś w nowej szkole mamy siedem izb lekcyjnych, jest nowa pracownia do zajęć praktyczno-

NIEPEWNA



Fot. Waldemar Sikorski

-technicznych. Brakuje nam tylko sali gimnastycznej, ale i tę przy pomocy rodziców i gospodarstwa rolnego chyba zdobędziemy. Od samego początku mieszkańcy wsi pomagają mi we wszystkich przedsięwzięciach inwestycyjnych. Każde troski szkoły są troskami rodziców. To przecież oni zbierali, organizując między innymi zabawy dochodowe, pieniądze na pracownię, na lepsze wyposażenie gabinetów lekcyjnych. Komitet rodzicielski pomaga nam zawsze przy wyjazdach do teatru czy opery. Gospodarstwo rolne pożycza nam autobus. Oczywiście to nie jest za darmo. Nasze dzieci się rewanżują, czy to w okresie wykopków, żniw, czy też na przykład przez porządkowanie parku, zbieranie po polach kamieni.

Nie znaczy to jednak, że między wsią a szkołą nie ma dystansu. Środowisko wiejskie jest specyficzne. Tu nic się nie uchowa. Dlatego zawsze powtarzam, że nauczyciel nie powinien żyć ze wsią w nadmiernej komitywie. Nie można się spoufać, bo wtedy nie to, że traci się autorytet, ale nie ma już tej ostrości widzenia wielu spraw, to powoduje obrastanie w rutynę.

Stanisława Samelową boi się tej rutyny najbardziej. Czy ustrzec się od rutyny, to znaczy zmienić miejsce pracy?

Nie, chyba nie chodzi o przesadzenie. Ja staram się koncentrować na sprawach dzieci. Staram się żyć z nimi, przebywać z nimi w przeróżnych sytuacjach. Dlatego prowadziłam zawsze kółko turystyczno-krajoznawcze. W nieznanym terenie dzieci nasze odkrywają się. Okazuje się, że są inne, bardziej swobodne, szczerze. Gdy są wakacje tradycyjnie już od wielu lat zakładam plecak i wędruję z uczniami po górach, nizinach. Czasem robimy wycieczki do ciekawych miejscowości. Lubię ocieranie się o

historię z bliska, z naturalnej odległości. Rajdy, obozy wędrowne. Jestem przecież geografem, przez 13 lat uczyłam również wychowania fizycznego. Ale jestem również kuratorem sądowym dla wielu. Dom to największe szczęście dziecka, ale też i dla wielu najgorsza szkoła życia. Moi podopieczni to przede wszystkim dzieci rodzin pegeerowskich. Czoro, mimo iż zgadzam się, że dom dziecka nie jest najlepszym rozwiązaniem, umieściłam w placówce opiekuńczej. To nie znaczy, że pozbawiam rodziców szans. Najpierw staram się pomóc. Szukam lepszych warunków życia, pukam do drzwi zakładu, by udzielono zapomogi. Mam zadowolenie, gdy dowiaduję się, że młodzieniec, który nie pracował, pił, przebywał w zakładzie karnym, po moich interwencjach stał się inny. Warunki życia deprawują ludzi. To nie znaczy oczywiście, że nie chciałabym mieć samochodu czy kolorowego telewizora. Wydaje mi się jednak, że dobrobyt wielki przysięga wrażliwość, tak jak nędza deprawuje.

Nie roztkliwiam się nad swoimi podopiecznymi. Całą swoją energię kieruję na zresocjalizowanie człowieka. Może to też jest odchYLENIE zawodowe?

Do Stanisławy Samelowej można zawsze przyjść. Przyjmowanie, doradzanie i pomaganie w trudnych sytuacjach to jej druga funkcja społeczna: Mam uczniów już żonaty, dzieciatych. Przychodzą, zwierają się z sukcesów, z kłopotów. To zaufanie, mimo upływu lat, bardzo mnie raduje. Gdyby nie to, że w ławkach naszej szkoły siedzą dzieci pierwszych moich wychowanków, gdyby nie lustro, w które spoglądam coraz rzadziej, a które bezkompromisowo odzwierciedla upływ czasu, czułabym się jak w latach pionierskich. Mam wciąż zapal do pracy, mam siłę, chęci i nowe pomysły. Czy zdążę?

JADWIGA WARDACH

„MOŻE MNIEJ EMOCJONALNY”

■ Od dwóch tygodni jest Pan dyrektorem organizacji gospodarczej dającej połowę produkcji przemysłowej województwa i zatrudniającej czterdzieści tysięcy pracowników. Choćby dlatego twierdzić, że wiele osób w Legnickim chciałoby poznać pana i pańskie poglądy. Zaczniemy więc od małej ankiety. Ile ma Pan lat?

— We wrześniu skończę pięćdziesiąt. Z tego dwadzieścia sześć przepracowałem w górnictwie.

■ Jakże ma Pan wykształcenie?

— Jestem inżynierem mechanizacji górnictwa po Politechnice Śląskiej w Gliwicach.

■ Skąd Pan pochodzi?

— Do siódmego roku życia mieszkałem w Przeworsku, w Rzeszowskim. W czasie okupacji byłem na wsi w rejonie Mińska Mazowieckiego, a po wojnie w Zabkowie koło Będzina. Potem studia i dziesięć lat pracy w kopalni „Zabrze”. No, i od 1965 roku tutaj. Jeżeli za pochodzenie uważać miejsce urodzenia, to pochodzę z Rzeszowskiego.

■ Jaka jest pańska sytuacja rodzinna?

— Jestem żonaty. Mam jedenastoletnią córkę. Mieszkam w Lubinie.

■ Czy ma Pan samochód?

— Tak, trzyletnią ładę 1500.

■ Ila zarabia szef KGHM-u?

— W tej chwili nie odpowiem, bo dostałem nominację, a nie mam jeszcze angażu. Na poprzednim stanowisku, dyrektora inwestycji, zarabiałem 21—22 tysiące miesięcznie.

■ Chciałem Pana spytać o spojrzenie na sprawy nurtujące dziś każdego Polaka. Nie chodzi mi o oficjalne deklaracje... Co Pan sądzi o Lechu Wałęsie?

— Trudno mi wypowiadać się o człowieku, z którym nie rozmawiałem. Migawki z telewizji mogą dawać wypaczone pojęcie... Wałęsa wydaje mi się być człowiekiem mającym łatwość nawiązywania kontaktu z masami. Z tego co słyszę i czytam — uważam, że jest człowiekiem rozsądnym. Nie mam nic przeciwko niemu.

■ Ilu członków obecnego rządu zna Pan osobiście?

— Dwóch wiceministrów resortu hutnictwa i ministra Szałajdę, którego bardzo szanuję i uważam, że to znakomity kierownik resortu, jakiegoś od dawna potrzebowali. Także ministra Ochockiego, Kowalika i, oczywiście, wicepremiera Kopcia, ponieważ on jest prezesem NOT-u, a ja prezesem Oddziału Wojewódzkiego NOT.

■ Jest Pan członkiem PZPR?

— Oczywiście, od 1949 roku.

■ Co Pan uważa za najważniejszy problem partii?

— Prawidłową wymianę informacji z dołu do góry i odwrotnie. Z mojego punktu widzenia, ta pierwsza jest obecnie bogata. Za mało informacji z góry. Działam w zespole wojewódzkim przygotowującym materiały zjazdowe. Przewodniczę podzespołowi do spraw przemysłu miedziowego i ochrony środowiska, i m.in. w ubiegłym tygodniu przekazaliśmy naszym członkom Komisji Zjazdowej, tow. Maciejewskiej i tow. Romaniewiczowi uwagę, że za mało wiemy co robi centralna komisja. W prasie informacje na temat przygotowywanych materiałów są minimalne, a wewnętrznych nie ma żadnych.

Jeżeli chodzi o życie wewnątrzpartyjne, to konieczne są, bardzo często o tym mówię, wzajemne oceny towarzyszy i podniesienie etyki członka partii. Uważam, że wszystkie tak mocno krytykowane postawy niektórych towarzyszy na wysokich szczeblach rodzą się z tego, że my nie umiemy się wzajemnie szczerze oceniać na dole, w organizacjach partyjnych.

■ Co Pan sądzi o roli Episkopatu i Kościoła w dzisiejszej sytuacji?

— Jestem ateistą i dlatego mało mam styczności z Kościołem, nie wiem co się w nim mówi. Z tego, co mogę się dowiedzieć ze środków masowego przekazu wynika, że Kościół działa uspokajająco na nastroje społeczne.

■ Jakże jest pańskie zdanie na temat przetargu o wolne soboty?

— Wydaje mi się, że jest to znacznie mniejszy problem, niż wynikające z niego konsekwencje. Mam nadzieję, że w tym tygodniu zostanie rozwiązany. W KGHM-ie ogłoszono pogotowie strajkowe. Jest podwyższone napięcie. „Solidarność” czeka na decyzję z Gdańska. Rzutuje to na nasz przemysł. W kopalniach wszystkie soboty są wolne i na zasadach dobrowolności moglibyśmy je przepracować, ale istniejące napięcie utrudnia dogadanie się z ludźmi. Nawet ci, którzy chcieliby przyjść, nie wiedzą co robić...

■ Czy jest sens wprowadzania kartek na miesiąc?

— Jestem jak najbardziej za kartkami.

I też jest dla mnie niezrozumiałe tak długie debatowanie nad ich wprowadzeniem. Przeżyłem system kartkowy. Są wzory i doświadczenia. Po wojnie było bardzo źle z mięsem, ale kartki rozwiązały kłopot z jego podziałem. W sytuacji, gdy ludzie po kilka godzin stoją pod sklepami, powinny być wprowadzone.

■ Jak Pan zaręczał na karlińską ropę?

— Nie odebrałem tego emocjonalnie. Takie geizery jeszcze o niczym nie świadczą. Może być parę kropel, ale pod dużym ciśnieniem... Wiem od kolegów z geologii, że w odległości 2—3 km otwory są puste. Wielkiej ropy więc chyba nie ma?... Przeliczyłem, że gdyby nawet sprawdziły się maksymalne szacunki, to jest to 10 proc. naszego zapotrzebowania.

■ Co Pan odczuwa w momentach, gdy uświadamia sobie kierowanie pracą 40 tysięcy ludzi? Czy nie przeraża to Pana?

— Dużymi zespołami ludzkimi kierowałem już dawno. W przemyśle węglowym miałem 400-osobową załogę. W zakładzie wzbogacania na „Rudnej” — 700 ludzi. To było bardzo bezpośrednie współzycie z za-



Fot. Waldemar Sikorski

łogą i zawsze się rozumieliśmy, tak ze Ślązakami, jak i tutaj, gdzie ludzie są z całego kraju. Nigdy nie zakładałem, że będę dyrektorem. Doszedłem do tego bardzo stopniowo. Byłem zaskoczony, gdy mianowano mnie 5 lat temu dyrektorem inwestycji. Przerażają mnie raczej problemy, których jest moc. Kierowanie ludźmi jest na tym szczeblu pośrednie. Jeżeli mają dobre kierownictwo, a poza sporadycznymi wypadkami, mamy odważną, fachową kadrę, jest pełne zrozumienie.

■ Jak Pan ocenia współpracę z „Solidarnością”?

— Są przypadki, kiedy reprezentujemy przeciwne poglądy. Ale ja ich rozumiem i oni mnie też. Ustaliliśmy, że lojalnie się informujemy o wzajemnych decyzjach. Jak dotychczas, jest to z obu stron realizowane. Trochę żałuję, że nasze zakłady są rozbite aż na trzy międzyzakładowe komitety. To utrudnia dogadywanie się.

■ Przez kilka lat współpracował Pan z dyr. Woźniczka. Co można w jego stylu pracy skrytykować, a co przejąć?

— Nie będę krytykował mojego szefa, który ustąpił...

■ Chodzi mi nie o ocenę człowieka, ale o pracę.

— Cenię go za to, że zawsze wysłuchuje zdania, nawet przeciwnego do swojego, jeżeli zaakceptował decyzję swoich współpracowników, to konsekwencje zawsze brał na siebie. Jestem może mniej emocjonalny. Spokojniej podchodzę do spraw i tu jest różnica w naszym stylu działania, dyr. Woźniczka osobicie bardzo angażował się w sprawy przemysłu, produkcji. Bardzo przeżywał i chyba dlatego też poprosił o zwolnienie go z tej funkcji. W pewnych sprawach trudno mu już było zmienić zdanie.

■ Jak często spotyka się Pan z robotnikami na ich stanowiskach pracy?

— Dyrektorem naczelnym jestem czterdzieści dni. Akurat tyle jest teraz spotkań, dyskusji, wyjazdów, że miałem mało czasu na pojechanie do produkcji. Dlatego byłem w tym czasie raz u hutników i raz u górników. A muszę się z nimi spotykać przynajmniej raz w tygodniu.

■ Jak wygląda sytuacja inwestycyjna w kombinacie?

— Według programu Miedź-500, nasze potrzeby wynosiły w ub. roku 7,6 mld zł, a w bieżącym 8,2 mld zł. Plan 1980 wykonaliszy na poziomie 4,1 mld (otrzymaliśmy mniej pieniędzy), a w tym roku dostaliśmy ok. 3 mld zł. Program rozwoju przemysłu miedziowego musi więc być jeszcze raz zweryfikowany. Tym bardziej, że przeszliśmy na pięciodniowy system pracy.

■ Co zrobicie za te 3 miliardy?

— Będziemy kontynuować rozbudowę kopalni „Rudna”, „Lubin” i budowę „Świeroszowic” — oczywiście w wolniejszym niż pierwotnie zakładaliśmy tempie. Zakończymy rozbudowę „Polkowic”. Rozpoczniemy budowę fabryki kwasu siarkowego w „Legnicy” i rozbudowę tych urządzeń w „Głogowie”. Kończymy budowę wydziału produkcji hamulców w „Legmecie” i budujemy centralną ciepłownię dla Lubina. To najważniejsze zadania.

■ Są wątpliwości co do wykorzystania mocy produkcyjnych już istniejących. Chodzi o walcownię w Orsku...

— W ubiegłym roku walcownia została wykorzystana w 65 proc. W tym roku — już w 85 proc. Walcownia w Szopienicach będzie prawdopodobnie pracować tylko na jedną zmianę.

■ Przyzwyczailiśmy się do określenia „dynamiczny rozwój przemysłu miedziowego”. Przez najbliższe lata produkcja miedzi nie pokona jednak poziomu 350—400 tysięcy ton rocznie...

— Ale ranga miedzi wzrasta. Otrzymaliśmy w tym roku 30 proc. całej puli inwestycyjnej Ministerstwa Hutnictwa, gdy w poprzednich latach po ok. 10 proc. Będziemy kontynuować, choć w zwolnionym tempie, rozbudowę mocy produkcyjnej. Natomiast posiadamy wiele problemów technicznych. W tym roku zadania inwestycyjne dotyczą głównie ochrony środowiska. Obiekty jej służące trzeba remontować, modernizować, rozbudowywać... W hutnictwie największym problemem jest technologia pieca zawieszinowego w „Głogowie II”. Rozwiązanie przeciągnie się na rok przyszły. W kopalniach rozwinięliśmy prace nad technologią górnictwa dla złóż cienkich i grubych.

■ Jak Pan ocenia warunki pracy górników w sytuacji zwiększającego się wydobycia rudy?

— Rozwój wydobycia nie może stać w sprzeczności z warunkami pracy. W górnictwie są one jednak zawsze bardzo niebezpieczne...

■ Ile w ostatnich latach było wypadków śmiertelnych w kopalniach?

— W 1979 roku 18, w ub. roku tyle samo. W tym roku pierwszy wypadek śmiertelny zanotowaliśmy wczoraj na „Rudnej”. Typowo górniczy — oberwanie się ocosu. W sumie ilość wypadków ogółem spadła, chociaż nie w grupie tych najcięższych.

■ Jakże są zasady gry w kombinacie w świetle „małej reformy gospodarczej”?

— Zakłady nie otrzymują więcej dyrektyw niż kombinat otrzyma ich z resortu. Dostaliśmy dwie — wielkość produkcji miedzi i eksportu. Kopalnie otrzymały więcej po jednej dyrektywie — ilość miedzi w koncentracie, a huty dwie — produkcję miedzi i eksport. Zakłady zaplecza — zakładów dostarczających części zamienne, materiałów zawartych z naszymi zakładami, którym dostarczają części zamienne, maszyn lub świadczą usługi. Nie ingerujemy w wielkość zatrudnienia i podział funduszu na poszczególne składniki. Swoją rolę widzimy przede wszystkim w ko-

— Nie będę krytykował mojego szefa, który ustąpił...

■ Dziękuję za rozmowę.

— I co, panie, to teraz PGR-y będą parcelować? — stary człowiek patrzy na mnie uważnie, ale tak, jakby nie chciał odpowiadać... Nie tylko w tej miejscowości zadają ludzie takie pytania.

ARGUMENTY LOSU I... LOGIKI

Często zastanawiamy się nad skutecznością prasowego bądź telewizyjnego oddziaływania... Wystarczyła ostatnia fala pseudozaangażowanych telewizyjnych wstawek o „nieustannej niemożności” PGR-owskiej gospodarki, aby zaczęły się mnożyć tego rodzaju pytania, jakie zadał mi wieloletni pracownik PGR w Starym Jaworze.

Zwykło się mówić, iż rolnik indywidualny oczekuje ze strony państwa zapewnień i potwierdzeń o nienaruszalnym chłopskim prawie do gospodarstwa i ziemi, o gwarancjach umożliwiających mu wielopokoleniowe funkcjonowanie w warunkach socjalistycznej gospodarki. Znowu poprawiające polityki rolnej przestrzegają nas — dziennikarzy, aby nie ukazywać słabości tkwiących w sektorze drobnotowarowym, nie pisać, że wiele z tych gospodarstw — bez względu na życzenia i warunki tworzone przez państwo — nigdy nie podejmie już produkcji rolnej, bo takie wytykanie wystraszy chłopą. Jakby kiedykolwiek i gdziekolwiek pobożne życzenie można było traktować jak rzeczywistość. Ci troskliwi i czujni poprawiające zapominają, że tylko polityka gospodarcza, a już szczególnie polityka rolna spotka się z przychylnym odzewem, jeśli jej kreatorzy będą twardo trzymali się... ziemi.

Nie jest to tani kalambur. Troszcząc się o stworzenie przychylnego klimatu dla rolników indywidualnych, nie możemy w ten dosyć pojemny worek ładować wszystkich niechłujów, bałaganiarzy bądź zwyczajnych nierobów. Bo krzywa pracowitości i nierobstwa, uczciwości i lepkich rąk wcale nie biegnie sektorami, jak to usiłują nam niektórzy wmówić, lecz zwyczajnie — między ludźmi, obojętnie, w którym z sektorów rolnictwa pracują.

Dlatego też honorując prawa wszystkich rolników do poczucia trwałości założeń polityki rolnej, nie można tych stwierdzeń odnosić wyłącznie do gospodarstw indywidualnych. Domagając się tego samego również załogi PGR-owskiej. A zmasowana ostatnio napastliwa krytyka pod adresem tego sektora, wprowadza stan niepewności wśród załóg pracowniczych, sprzyja rozglądaniu się za inną robotą, ucieczce z zawodu nie tylko tych z produkcji, ale i kwalifikowanych kadr. Cóż się dziwić, bo skoro mają parcelować...

Postawmy sobie tutaj sprawę jasno. Nikt mi nie wmówi, że tylko z tego względu, iż jakiś sektor funkcjonuje pod określonej barwy czapką — indywidualną bądź uspołecznioną — ma być zwolniony od analizy, rachunku gospodarczego i ewentualnej krytyki, jeśli prezentowane formy działania takowej wymagają. Nie można jej jednak uprawiać w imię krytyki dla krytyki i elokwentnego popisu dla zdobycia wątpliwego poklasku (zresztą poklasku wiadomych sił i ludzi).

Lubię dyskutować z argumentami, a nie z pomówieniami. Stąd nazywam rzeczy po imieniu. Selektowne czy zmasowane krytykanctwo gospodarki uspołecznionej jest niczym innym jak wykazywaniem rzekomych

słabości — i to ponoć immanentnych — socjalistycznej gospodarki. Jest to popieranie tezy, że trzeba dopuścić w tym kraju do wolnej gry sił, praw gospodarki rynkowej, a w polityce rolnej do patronowania prymitywnemu agraryzmowi, którego synonimem jest rzekomo pozostawiająca nam jedyną alternatywę w rolnictwie „tradycyjna rodzina chłopska”.

Pisaliśmy i popieraliśmy — aby nie było niedomówień — także nadal będziemy popierać wszelkie wysiłki, wychodzące ze strony rolników, administracji wszelkich szczebli, które zmierzają do wszechstronnego pobudzenia produkcyjnego drobnotowarowego sektora w rolnictwie. Nikt jednak nie powinien wmawiać, iż oznacza to położenie czapki niewidki nad wszystkimi przejawami zła, jakie na co dzień występuje w tym sektorze.

Pisaliśmy niejednokrotnie i nadal czynić to będziemy o potrzebie doskonalenia, i to nie w sposób deklarytywny, gospodarki uspołecznionej. W rolnictwie bowiem — zresztą tak jak w całej gospodarce — muszą wreszcie obowiązywać jednoznaczne kryteria — gospodarstwo może być albo dobre, albo złe. Bądź starać się, aby wyjść z regresu czy działać na „wyższych obrotach”. Niezależnie od sektora.

Pragnę się tutaj odwołać do niedawno opublikowanych „Wytocznych Biura Politycznego KC PZPR i Prezydium NK ZSL w sprawie węzłowych problemów polityki rolnej, rolnictwa i gospodarki żywnościowej”. „Dotychczasowe działania na rzecz rozwoju rolnictwa nie były konsekwentne, brak było stabilnej polityki rolnej. Takiego stanu rzeczy nie wolno dalej tolerować. (...) Biuro Polityczne KC PZPR i Prezydium NK ZSL opowiada się za równoprawnym dostępem wszystkich (podkr. S.L.) gospodarstw rolnych od inwestycji, środków produkcji, kredytów i innej pomocy państwa”. Gdyby ktoś miał wątpliwość to w tychże „Wytocznych” znajdujemy potwierdzenie, że w tym kraju obowiązuje jedna polityka rolna i — obowiązuje wszędzie.

Myślę, że te akcenty „Wytocznych” trzeba szczególnie spopularyzować w takim województwie jak nasze, w którym tak znaczny jest potencjał uspołecznionej gospodarki rolnej. W województwie, od którego rynek żywnościowy oczekuje wsparcia od każdego gospodarstwa, niezależnie, w którym ono funkcjonuje sektorze. W przeszłości nasza polityka rolna chodziła meandrami. Zgoda. Jeśli jednak uświadamiamy sobie tę gorzką prawdę tak oczywiście widoczną w skutkach rynkowych, jeśli dostrzegamy i potrafimy określić obszary polityki rolnej, które dyskryminowały dotąd sektor drobnotowarowy, to nie pozwólmy teraz na przechyl w drugą stronę. I to nie w imię wyimaginowanego pojęcia socjalistycznej gospodarki, chociaż osobiście dla mnie określenie to nie jest tylko truizmem. Nie można dopuścić z kolei teraz do dyskryminowania gospodarstw uspołeczniionych w dostępie do środków produkcji, nie można tam zaniechać wielorakich wysiłków nad poprawą efek-

tywności, czy wreszcie uczynić z PGR-ów bęben do bicia obciążony osłą skórą.

Sprawa kosztów produkcji w gospodarce uspołecznionej, warunków funkcjonowania inwentarskiego chowu, sprawności zaplecza paszowego — na jednym biegunie, a na drugim — rozległa sfera zaniedbanych warunków socjalno-bytowych, zwłaszcza budownictwa mieszkaniowego, kwalifikowanych kadr, — wszystko to wymaga nie tylko codziennego pilnowania. Waham się w tym miejscu, aby stwierdzić, iż wymienione kwestie oczekują na opracowanie wiarygodnych wreszcie programów. Bo programami — może akurat nie dotyczącymi gospodarki uspołecznionej — mam wypełnione sporo szuflad w biurku redakcyjnym i w domu...

W ostatnich tygodniach spędziłem niejedną godzinę na rozmowach z ludźmi pracującymi na co dzień w gospodarstwach państwowych. Pracującymi na szeregowych i pozornie niskich szczeblach PGR-owskiej drabiny. Ile w ich słowach gorczy, zawodu, wahań, a chwilami jakże ludzkiej wręcz wściekłości! Zwłaszcza tam, gdzie są ku temu rzeczywiste powody. Na głupich zootechników, złodziejskich współkolegów w chlewni czy oborze wynoszących paszę, na tych co w magazynach zbożowych „usypują” sobie ziarno, na bankietki urządzone przez dyrekcję, na troskę dyrektorów o pałacyki — lepszą i przynoszącą większy skutek niż o stan obiektów inwentarskich, niż o wsie z wiekowymi czworakami dla ludzi. Ale jest w tych rozmowach także niekwestionowana duma z tego co zrobiono. I tylko ślepy, a raczej głupi, może chcieć utrzymywać przekonanie, że wszystko to co w PGR-ach zrobiliśmy — nadaje się do kitu.

Rozumiem to rozgoryczenie. Można powiedzieć, że PGR-owcy płacą teraz haracz z lat przywilejów. Czy rzeczywiście były to lata przywilejów? Należałoby sprawę określić indywidualnie w odniesieniu do każdego gospodarstwa i kombinatu. Wpierw jednak dokładnie zapoznać się ze stanem wyjściowym tej gospodarki. Standardem nieruchomości przejmowanych przez PGR-y od sławnych Państwowych Nieruchomości Ziemskich, widzieć setki i tysiące hektarów zapuszczonych w sektorze drobnotowarowym, które PGR-y musiały, bo nikt inny ich nie chciał, przejmować z funduszu ziemi. Lekkim sercem przechodzimy nad stwierdzeniem, że rolnictwo dawno przestało dużo i tanio produkować. Mówimy, że rolnictwo kosztuje coraz więcej i to na całym świecie. A u nas stwierdzenie to zawężać się zaczyna wyłącznie do gospodarstw indywidualnych.

Aby nie było nieporozumień — proszę mi nie wmawiać, że konieczność nakładów na gospodarkę uspołecznioną mieszam, bądź że nie rozróżniam od marnotrawstwa. Występuje ono w tym sektorze, jak i we wszystkich innych działach rolnictwa. O czym warto na co dzień pamiętać. A na koniec: jakby się kto pytał, to Dekret o Reformie Rolnej z września 1944 roku gwarantuje być i dla gospodarstw chłopskich, i dla uspołeczniionych...

SZCZEPAN ŁAWNICZAK



Fot. Krzysztof Raczkoński

Radykalne działania rozpoczęto od 29 września ubiegłego roku. Powodem były wyniki spisu powszechnego z 1978 roku oraz opublikowane przez GUS dane, dotyczące gospodarki mieszkaniowej. Wynika z nich między innymi, iż w Legnickiem nie zasiedlono (nie wiadomo z jakich przyczyn) dwu tysięcy stu mieszkań, w tym tysiąc dwieście w miastach. Pięćset mieszkań stoi pustych z powodu porzucenia ich przez właścicieli. Wiele mieszkań podnajmuje się (w całości) osobom trzecim, bez uzyskania zgody terenowego organu administracji.

ZA DRZWIAMI PUSTYCH MIESZKAŃ

Sytuacja mieszkaniowa, kłopoty z terminowym realizowaniem budownictwa mieszkaniowego czynią zjawisko spekulacji mieszkaniami, z punktu widzenia społecznego, bardzo szkodliwe. Dlatego wojewoda legnicki zobowiązał prezydentów i naczelników miast do wszczęcia działań kontrolujących prawidłowość zasiedlania mieszkań — pozostających w ich dyspozycji. Podobny apel skierowano do prezesa Wojewódzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Do działań ujawniających pustostany włączyły się także „Konkrety”. Pod hasłem „Szukamy pustych mieszkań” nadechodzą do redakcji listy zawierające adresy mieszkań niezasiedlonych. Wszystkie przekazaliśmy do Urzędu Wojewódzkiego...

Do pracy zaprzągnięto sztab ludzi. Pracownicy administracji, gospodarki komunalnej i mieszkaniowej przy współudziale samorządu mieszkańców przeprowadzili na terenie Legnickiego setki kontroli. Ta „nagonka” na pustostany trwała do 28 stycznia bieżącego roku. Spodziewano się „grubej zwierzyny” w postaci sporych rezerw mieszkaniowych i w postaci poważnych zaniedbań.

Największy potentat — Wojewódzka Spółdzielnia Mieszkaniowa, mimo iż objęła kontrolą wszystkie swoje zasoby w ani jednym przypadku nie natknęła się na klasyczny pustostan — mieszkanie wolne, wyjęte spod kontroli administracji państwowej i kontroli społecznej. Stwierdzono natomiast w 170 przypadkach podnajmowanie całych mieszkań w tym jedynie 13 za zgodą spółdzielni. W 215 przypadkach zaobserwowano podnajem mieszkań w części, z tego 160 lokali za zgodą spółdzielni. W 12 przypadkach małżeństwa posiadały po dwa mieszkania. Cztery małżeństwa wyraziły zgodę na objęcie jednego mieszkania w zamian za zwolnienie dwóch mniejszych.

Analiza zasobów przyjętych w administrację spółdzielni wykazała w 21 przypadkach podnajem mieszkań w całości, z tego dziewięć za zgodą właściciela.

Przegląd w legnickim przedsiębiorstwie gospodarki komunalnej również nie przyniósł większych sensacji. W dwóch przypadkach stwierdzono podnajem mieszkań bez zgody organów państwowych. W sześciu przypadkach mieszkania pozostawały niezasiedlone, w trzech przypadkach wykwaterowano najemców z uwagi na nieodpowiedni stan techniczny mieszkań, w dwóch — mieszkania były przeznaczone do remontu na koszt własny, a decyzje o przydziale już zostały wydane. W jednym przypadku lokal pozostał nie zamieszkały, gdyż najemca wniósł odwołanie od decyzji przydziału.

Generalnie, z kontroli przeprowadzonej przez przedsiębiorstwa gospodarki mieszkaniowej w Legnicy wynika, że osiemdziesiąt procent mieszkań zwalnianych, ponownie zasiedlanych jest w sposób samowolny, bez wiedzy administracji terenowej.

Po kontrolach w Głogowie wszczęto postępowanie administracyjne w 21 sprawach. W trzech przypadkach postępowanie umorzono, w jednym wydano zgodę na podnajem lokalu, gdyż najemca przebywa czasowo na delegacji służbowej. W siedemnastu przypadkach odzyskano mieszkania — przekwaterowano ludzi i zasiedlono lokale innymi rodzinami.

W Polkowicach kontrolowano 500 mieszkań. Stwierdzono w 14 przypadkach wynajmowanie lokali mieszkalnych — najemca wraz z rodziną wyprowadził się do innej miejscowości a z podnajmu czerpał korzyści materialne.

Na klasyczny pustostan natknęto się w Przemkowie. Mieszkanie o łącznej powierzchni użytkowej 19,8 metra kwadratowego, położone na poddaszu, wielokrotnie proponowane do przydziału, do dziś nie doczekało się najemcy. Nikt na mieszkanie to nie chce się zgodzić. W Złotoryi natknęto się na dwa pustostany. Jednego z mieszkań nie zasiedlono po śmierci najemcy, drugi lokal (jednoizbowy) najemca opuścił bez powiadomienia o tym urzędu.

Stosunkowo najwięcej mieszkań pusto stojących znajduje się w Lubinie na terenie

nowych osiedli, zwłaszcza Przylesia. Przyczyną jest przemarzanie ścian. Prace remontowe trwają od dawna, niestety nie ma wypracowanej ostatecznie technologii likwidowania przemarznięć. Rozmiary tego rodzaju pustostanów są znaczne. Dość powiedzieć, że w 1980 roku wszystkie mieszkania uzyskane przez lubińską spółdzielnię, do własnej dyspozycji, rozdzielono nie między kolejnych członków z listy, lecz między tych, których wysiedlono z mieszkań przemarzniętych.

Kontrola w innych miejscowościach województwa ujawniła, iż „pustostany” zdarzają się wówczas gdy główny najemca umrze a w mieszkaniu nadal pozostają osoby bliskie lub osoby trzecie, czasem gdy rodzice uzyskują mieszkania w innych miejscowościach a dawne lokale pozostawiają dzieciom. Tu rodzi się wiele wątpliwości. Czy z punktu widzenia społecznego mieszkanie nielegalnie zasiedlone można zaliczyć do pustych? Czy nie zamieszkałe przez dłuższy okres mieszkanie z powodu wyjazdu właściciela na delegację, lub z powodu pobytu w szpitalu można kwalifikować jako tzw. pustostan? Wnękę na poddaszu o powierzchni 19 metrów kwadratowych można zaliczyć w poczet mieszkań nie zasiedlonych? Jak w ogóle zdefiniować pojęcie — pustostan. Jeżeli kryje się pod nim nielegalny sposób pozyskiwania mieszkań, to problem w skali Legnickiego jest. Jeżeli jednak chodzi o mieszkania stojące pusto z przyczyny ludzkiego przeoczenia, lub zaniedbania administracji państwowej, to niestety, wbrew modnym obecnie tendencjom rozliczeniowym problemu nie ma. Można więc nawet dyskutować nad werbalizmem spisu powszechnego, nad doraźnością kryteriów itp. Ważniejsze jest jednak to, że przy okazji ostatniego lokalnego „spisu”, uwidoczniła się powszechność niezasiedlania mieszkań, w budynkach oddanych świeżo do eksploatacji. Te mieszkania również kwalifikowano w po-

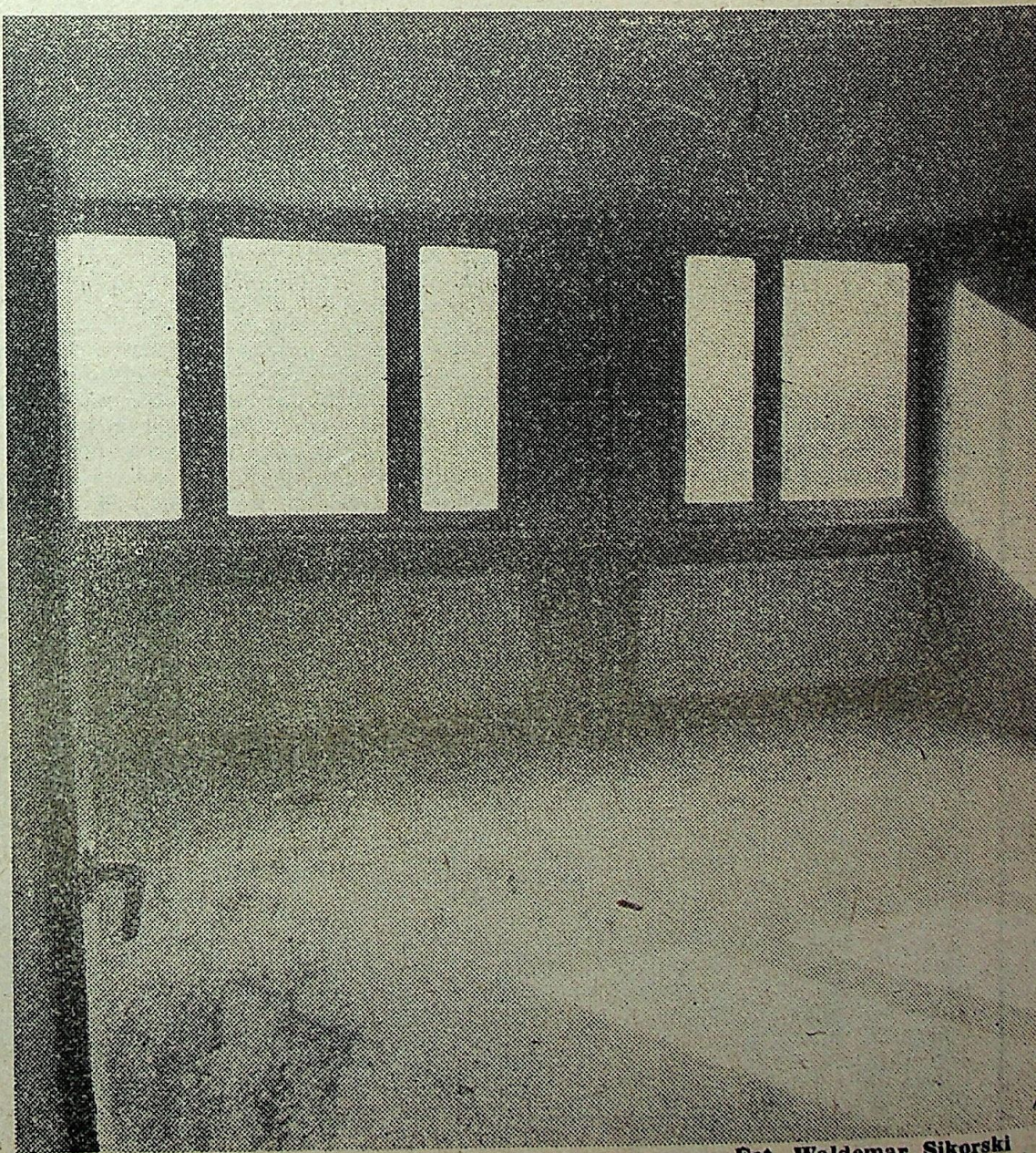
czet pustostanów. Tym razem nie chodzi już o zasadność takiego postępowania lecz o przyczyny niezasiedlania.

Zdarzają się przypadki, że zakłady pracy opóźniają przekazanie spółdzielni rozdzielnika lub przetrzymują mieszkania, bez kierowania na nie pracowników. Mieszkania te są bowiem przynętą dla pozyskania specjalistów, na których w danym czasie istnieje szczególne zapotrzebowanie. Najczęściej mieszkania mają najemców, lecz niewywiązywanie się firm budowlanych z umów, pozostawiania budynków częściowo tylko wykończonych powoduje, że od odbioru kluczy do zamieszkania upłynie sporo czasu. Często przyczyną niezasiedlania mieszkań są wady i usterki kwalifikujące nowe mieszkania do remontu kapitalnego.

Inaczej mówiąc pod pojęciem pustostany kryje się przede wszystkim spekulacja mieszkaniami. Ukrócenie jej wymaga rzetelniejszej niż dotychczas współpracy dozorców, administratorów i kierowników lokali mieszkalnych z pracownikami spółdzielni. Konieczne jest obciążenie pracowników administracji obowiązkiem bieżącej kontroli gospodarki mieszkaniami. Warunkiem powodzenia jest włączenie do tych działań samorządu mieszkańców. Wreszcie dogłębniej niż dotychczas rozliczanie ludzi z mieszkań poprzednio zajmowanych pozwoli uniknąć nieprawidłowości i przeoczenia w zakresie spraw meldunkowych.

Mieszkania te nie zasiedlone z powodu złego stanu technicznego to problem tempa pracy i solidności budowniczych. Wszyscy wiemy, pomimo tysięcy słów — apeli, że o taką robotę najtrudniej.

JADWIGA WARDACH



Fot. Waldemar Sikorski

Choć od zakończenia drugiej wojny światowej upłynęło sporo czasu, region legnicki nie doczekał się pełnego opracowania historycznego ukazującego losy tysięcy jeńców i robotników przymusowych, których wojna rzuciła w te strony w latach 1939—45, jak również samych dni wyzwolenia miasta. W skali działań frontowych interesujący nas teren, tzn. odcinek południowy miał znaczenie drugorzędne, choć ważne w pierwszym okresie rozcinania hitlerowskiej obrony lewobrzeżnej Odry. Tym, którym przyszło żyć na tej ziemi po r. 1945 nie wystarcza już nader skromna dostępna literatura, dotąd nie pogłębiona o analizę podstawowych źródeł, tzn. archiwów armii radzieckiej oraz niemieckiej.

PRAWDA O WYZWOLENIU

Zapotrzebowanie społeczne na poznanie tak przebiegu samych działań wojennych, jak i stosunków narodowościowych w tej części Śląska nie maleje. Te pierwsze posiadają obfity materiał archiwalny, drugie — w znacznej mierze pozbawione dokumentacji, wciąż czekają na odkrycie, na odsłonięcie ich tragicznej dramatyczności.

Przeprowadzone przez autora niniejszych rozważań badania pomocne w identyfikacji grobów ofiar ludobójstwa, pozwoliły także na korektę danych dotyczących wyzwolenia województwa legnickiego, nie uwzględnionych w dotychczasowych publikacjach prasowych, jak i w pracy B. Dolaty pt. „Wyzwolenie Dolnego Śląska” (1970), będącej właściwie streszczeniem zasadniczych działań bojowych. Z tych zapewne przyczyn, jak i braku pełnych kompletów archiwalnych, książka ta zawiera nieco nieścisłości w datowaniu różnych akcji bojowych, zauważalnych w opisach działań frontowych w trójkącie: Malczyce — Tyniec — Prochowice. Zbyt dużą rolę autor tego opracowania przypisał lewobrzeżnej linii obronnej nad Odrą.

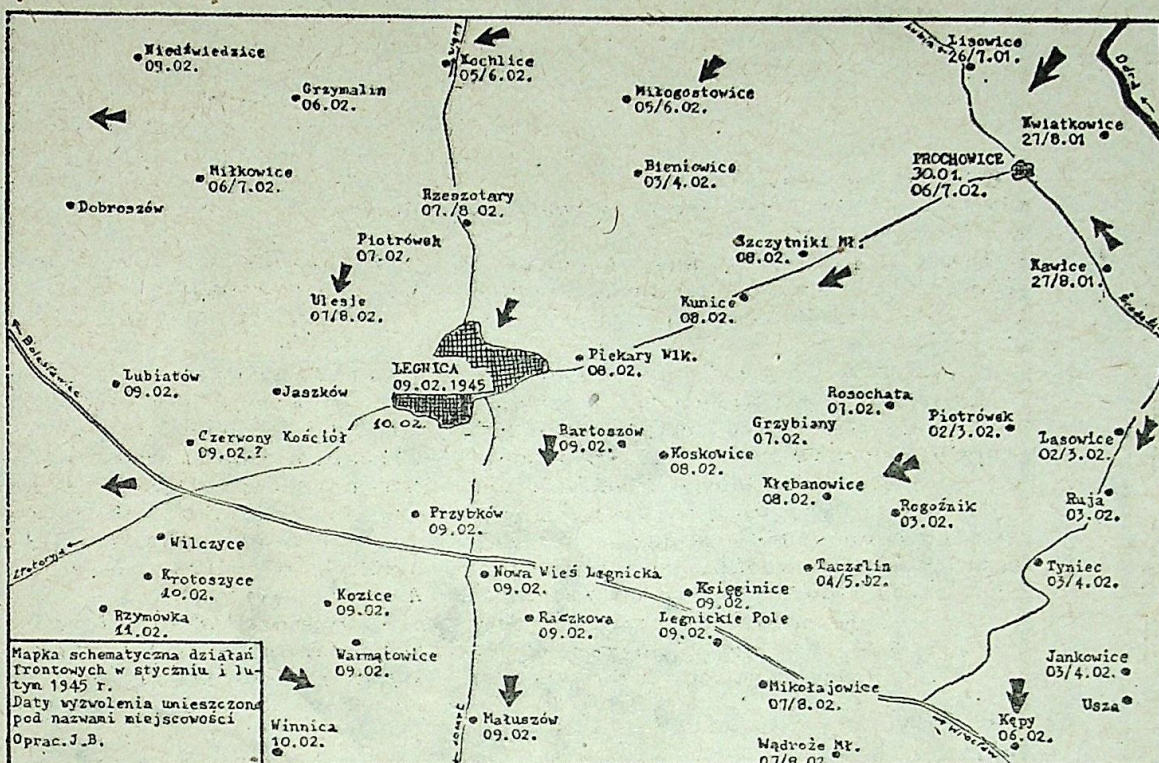
Niniejsze rozważania, z konieczności niepełne, oparte zostały na ustaleniach terenowych i relacjach świadków. Relacjach zbieżnych, ale odwołujących się tylko do jakże złudnej ludzkiej pamięci. Jednak na ich podstawie i analizie przebiegu działań teatru wojennego można pokusić się o nowe ustalenie daty wyzwolenia Legnicy.

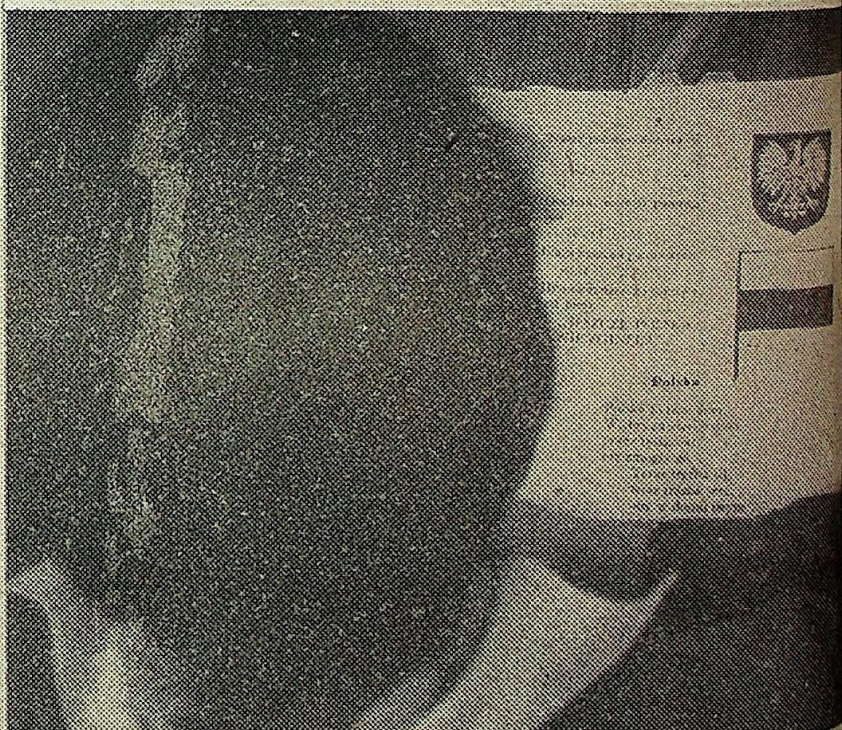
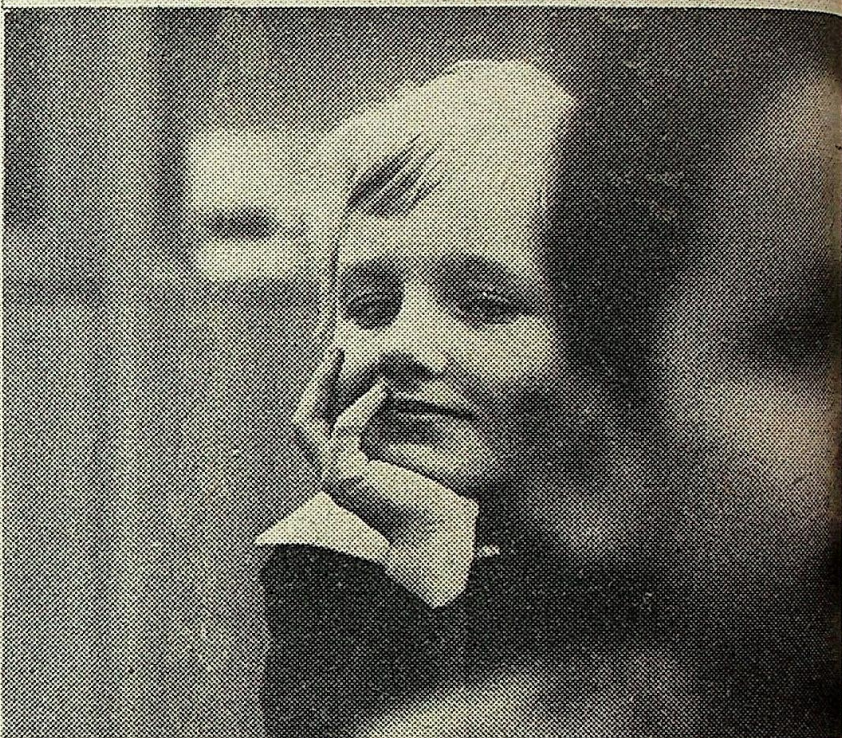
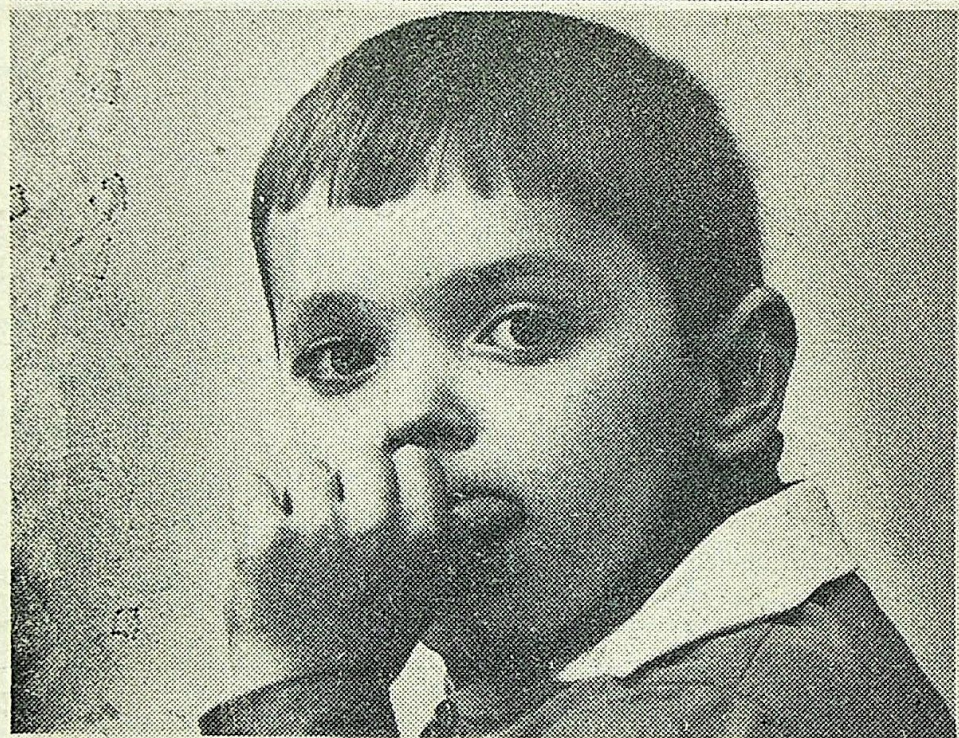
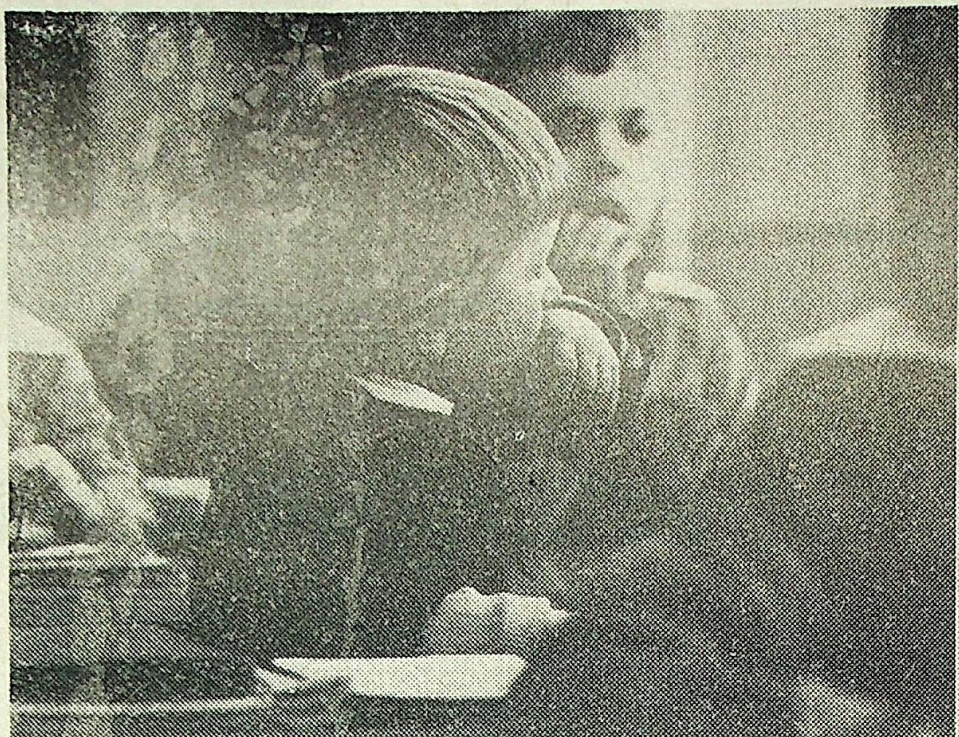


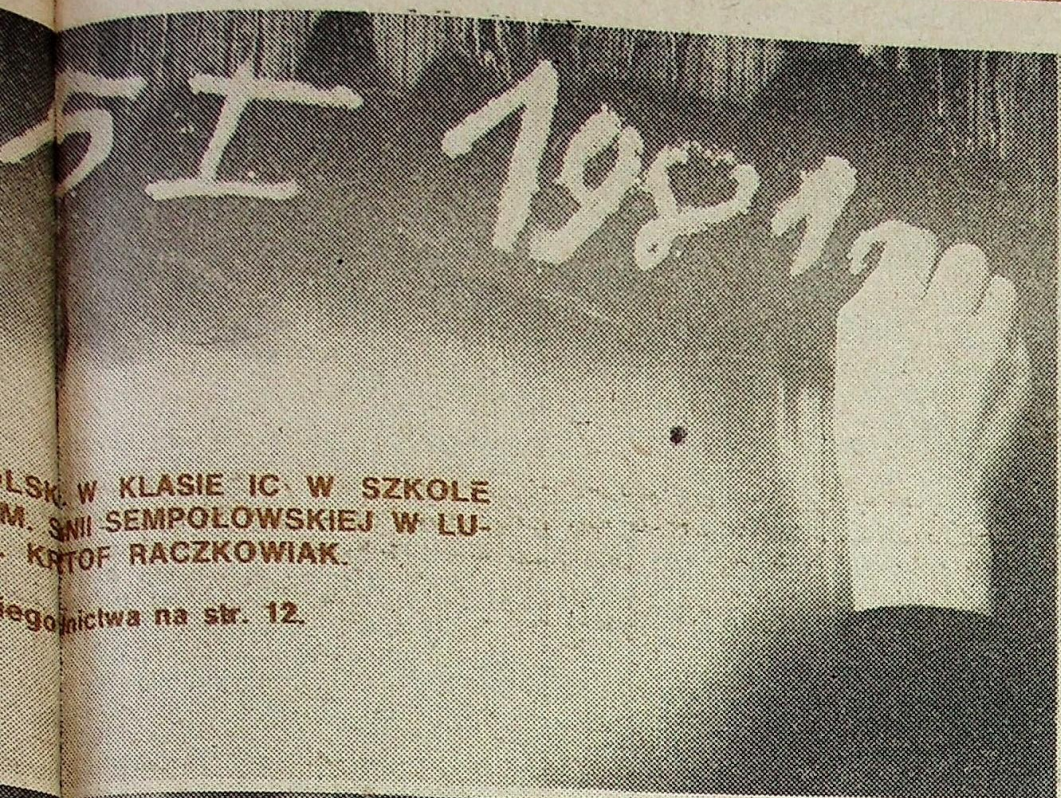
W przewidywaniu radzieckiej ofensywy OKW (Oberkommando der Wehrmacht — naczelne dowództwo sił zbrojnych) opracował plan zrealizowanej później ewakuacji cywilnej ludności niemieckiej. I nie tylko ten. W strategii obronnej Niemiec hitlerowskich Sudetom przypadła rola obronnego cypla, z którego miało lub mogło wyjść przeciwnatarcie. Linia fortyfikacyjna lewobrzeżnej Odry (przygotowana w latach 1933—38), składająca się z systemu różnych bunkrów oraz umocnień, po klęsce stalingradzkiej straciła na znaczeniu i na odcinku Brzeg Dolny — Głogów, począwszy od 1943 r. była systematycznie rozbrajana. Podczas walk o przeprawy odrzańskie, zaledwie nieliczne bunkry wykorzystane zostały w walkach obronnych. W drugiej połowie 1944 r. powstała prowizoryczna linia obronna (bunkry) na bliskich przedpolach Sudetów, między Złotoryją a Strzegomiem. W planie obronnym osłabienia siły uderzeniowej przeciwnika, hitlerowcy zastosowali obronę okrężną Wrocławia, Głogowa oraz kilku małych miejscowości, jak Chobienia, Scinawa, Lubin.

Siły hitlerowskie bardzo skromne, zgrupowane w Armii Środek, nie mogły dorównać radzieckim. Nie pomogły budowane w ciągu 1944 r. duże systemy umocnień położonych wokół Opola, Wrocławia i Głogowa oraz kurtynowe linie obronne w rejonie Leszna, Rawicza i Wschowy.

Radziecka ofensywa wyprowadzona z rejonu Sandomierza, błyskawicznie dotarła do Góry Śląskiej. Straże przednie tej armii jako pierwsze przekroczyły Odrę. W czasowym okrążeniu znalazła się duża grupa wojsk niemieckich. Równolegle natarcie 13 armii kontynuowane wzdłuż rzeki Baryczy doprowadziło 26 stycznia do wyzwolenia Wołowa i osiągnięło Lubiąż oraz (prawobrzeżne) Malczyce (27 stycznia). Wcześniej oddziały radzieckie przekroczyły Odrę po lodzie w wielu miejscach. Rozpoczęła się wal-

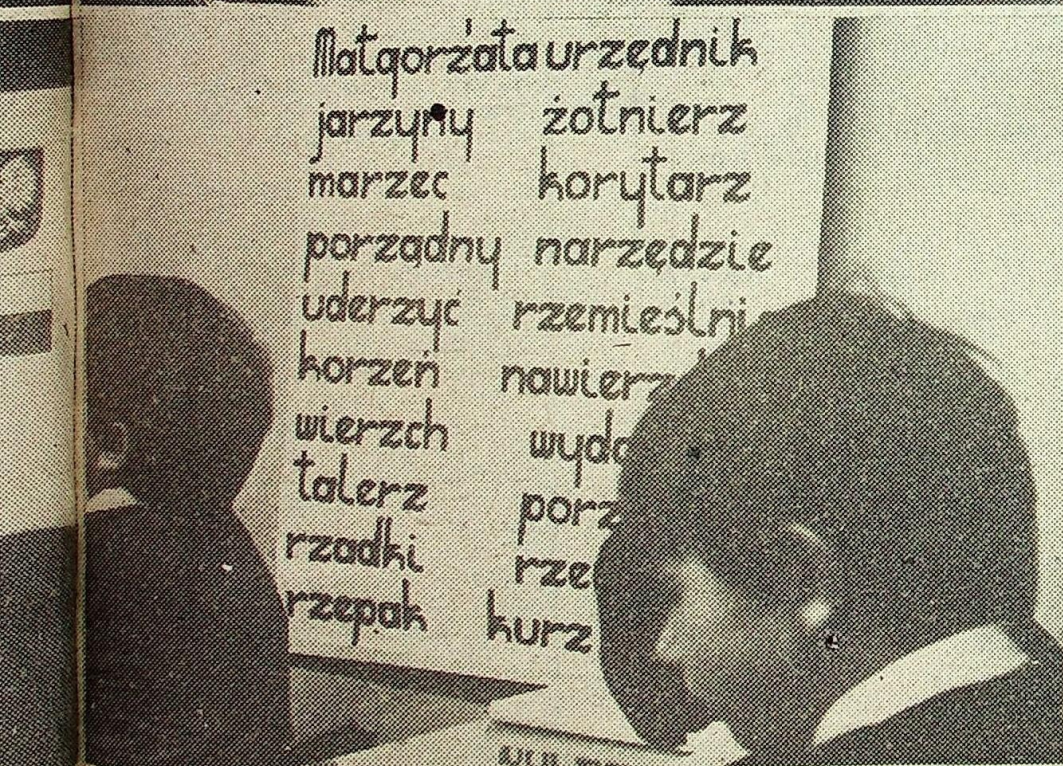
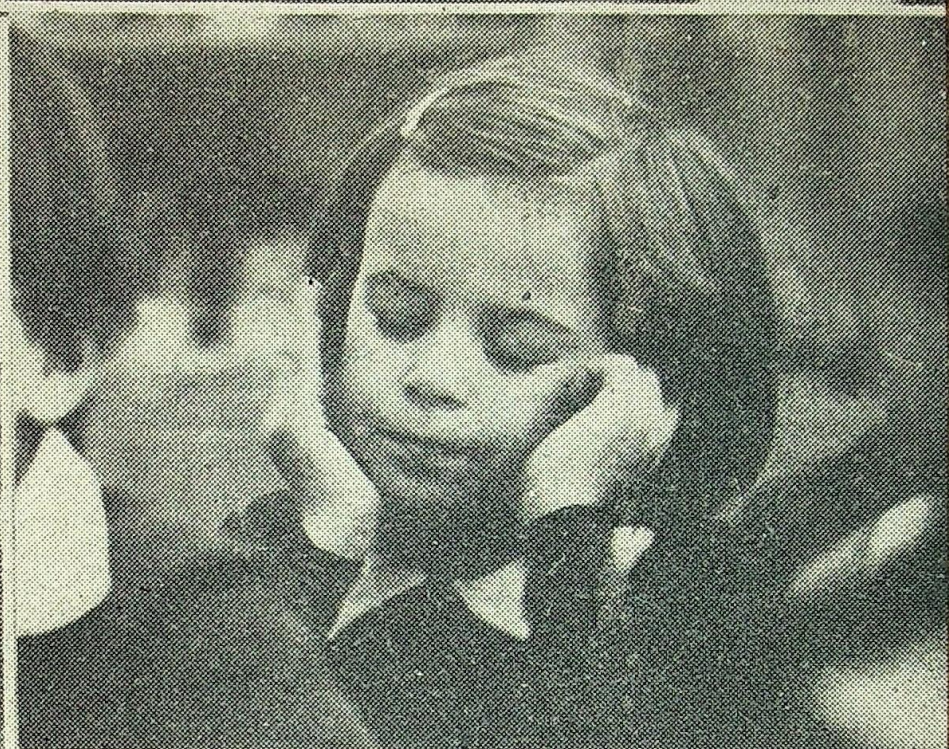
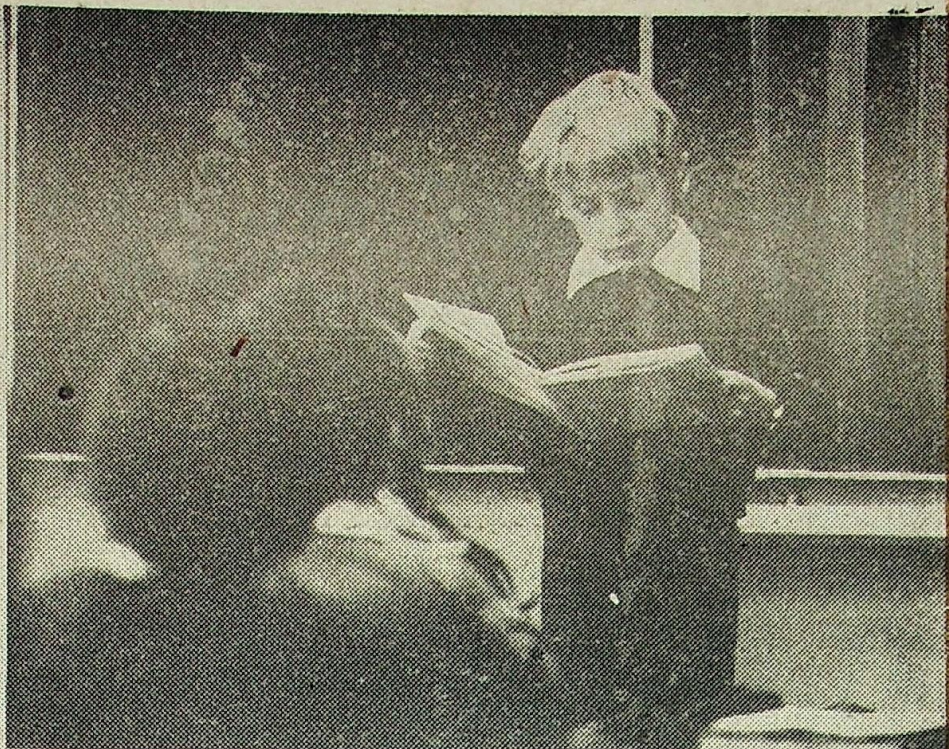




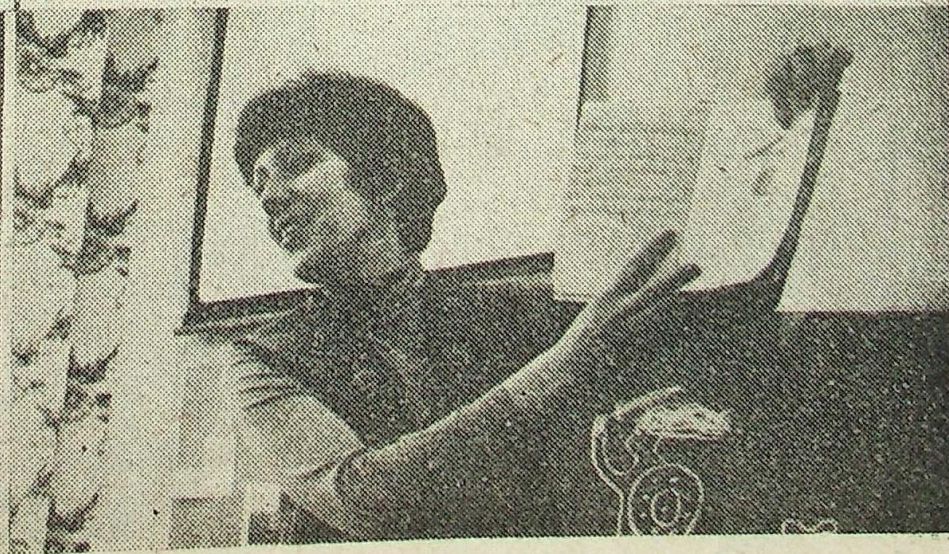
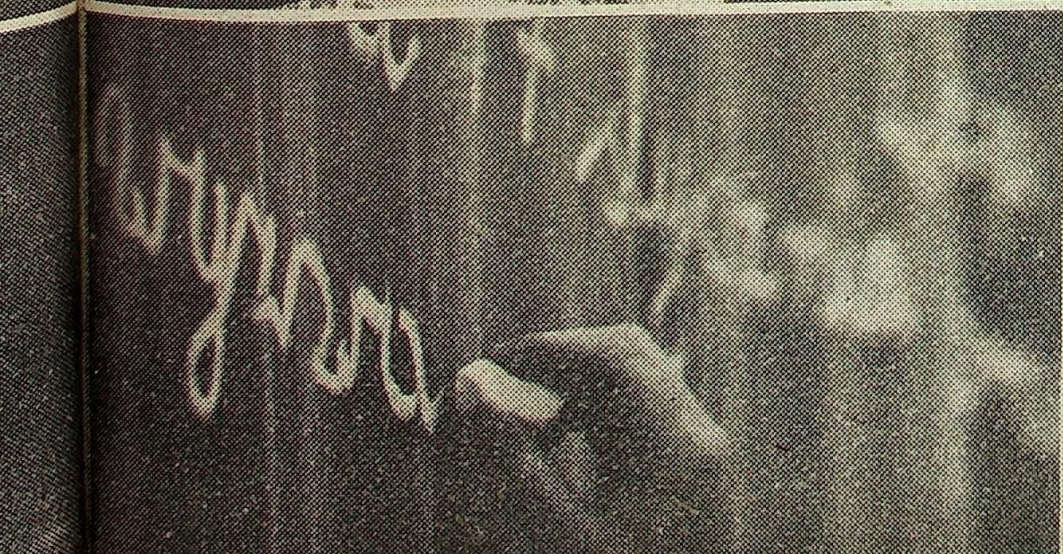


LSKO W KLASIE IC W SZKOLE
M. SNI SEMPOLOWSKIEJ W LU-
KRYTOF RACZKOWIAK.

ego nictwa na str. 12.



Matgorzata urzednik
jarzyny zotnierz
marzec korytarz
porzadny narzedzie
uderzyc rzemiestni
korzen nawierz
wierzch wyda
talerz porz
rzadki rze
rzepak kurz



Na lubińskim Przylesiu wre. Mieszkańców nęka coraz to nowa bolączka. Najpierw sarkano powszechnie na fatalny sposób wykończenia domów. Kiedy wreszcie brygady „kabeowców” uporały się z grubsza z największymi zaciekami, przybyły kłopoty z zaopatrzeniem. Po podstawowe zakupy trzeba było jeździć poza osiedle. Nie minęło kilka lat, gdy dwie miejscowe szkoły zaczęły pękać w szwach.

DŁUŻEJ ZWLEKAĆ NIE MOŻNA

W szkole nr 10 na Przylesiu przeznaczono dla 936 uczniów kształci się — 2100. Nie było to łokciem wprowadzenie nauki na Przylesiu. Wzrosła natomiast presja rodziców na dyrekcję szkoły. Każdy przecież chce, aby jego pociecha ze szkoły wracała jak najwcześniej. Umieszczenie dzieci w klasie przychodzącej na popołudniową zmianę uważa się wręcz za swego rodzaju szykanę. Natomiast ranna zmiana wywołuje zawiść, a co gorsza, rozmaite insynuacje pod adresem pedagogów. Krucha, i tak, nie wspólnie pracy na linii szkoła — dom, zostaje poważnie nadwątlona. Rozbicie dnia wręcz przeszkadza w nauce dziecku uczęszczającemu na lekcje po południu. Kiedy ma odrabiać zadania? Rano, wieczorem? „Kto widział, by dzieciak nocami śleczął nad książką!” — skarżą się rodzice.

◇

W SZKOLE. Nauczyciele sami już nie wiedzą, co jest trudniejsze: prowadzenie wychowawstwa równoległe w dwóch klasach czy przejście z jednego gabinetu do drugiego? Na wąskim korytarzu niesamowity tłok. Drugoklasiści prą na pierwszaków, ci nie mają gdzie ustąpić, a starsi koleżdy poganiają: do przodu! do przodu!

Nikt w szkole nie badał natężenia hałasu. Wielkie decybele przy setkach rozwrzeszczanych maluchów są sprawą — podobno — normalną. Ale gdzie indziej dzwonek na lekcję zwiastuje ciszę, tutaj matematykę przerywa uderzanie piłki o ścianę — na korytarzu trwa lekcja wuefu..., bo w szkole brak sali gimnastycznej. „W takich warunkach trzeba mieć doprawdy anielską cierpliwość, by realizować program” — mówią nauczyciele. Nie mówią natomiast, ile zdrowia kosztuje ich ta szkoła. Rozlicza się ich przecież z realizacji programu, a jakim się to odbywa kosztem? Jakoś nikt dotychczas nie pokusił się, by znaleźć związek między warunkami pracy pedagogów a ich częstą absencją.

Miejsca w szatni starcza dla nielicznych. Ale o tym i o zagażowaniu w szkolnej stołówce mówi się już tak, jak o skromnym dodatku do choroby, która dręczy szkołę. A zapowiada się jeszcze gorzej. „W tym roku szkolnym odchodzą dwie klasy ósme, na ich miejsce przyjdzie około 800 sześciolatków!

Gdzie my ich pomieścimy? Już teraz klasy liczą ponad 40 uczniów, a co będzie dalej? W tej sytuacji ABSOLUTNIE KONIECZNE są nowe sale” — stwierdza Maria Majewska, zastępca dyrektora szkoły.

NIEWESOLE są jednak perspektywy. O sytuacji na lubińskim Przylesiu (podobnie jest zresztą na osiedlu „Kopernik” w Legnicy) w kuratorium zdawano sobie sprawę od dawna. Podkreśla się tutaj, że dzięki staraniom KOiW budowę nowej szkoły ujęto w planie na rok 1981, a nie — jak mogło być, rok czy dwa lata później. Niestety, tutaj rola kuratorium się kończy, ponieważ nie ma ono wpływu na wykonawcę.

NA BUDOWIE: W grudniu 1980 roku przygotowano plac, obecnie trwają wykopy pod fundamenty. Niestety, robotom grozi utknięcie w martwym punkcie przynajmniej do końca pierwszego kwartału, bo wykonawca — KBO nie może się doczekać potwierdzenia dostawy prefabrykatów z wrocławskiego „Prefabetu”. Tam z kolei tłumaczą się brakiem cementu...

— Proszono nas byśmy do końca 1981 r. oddali przynajmniej część dydaktyczną nowej szkoły, mającej kolejny numer 11 — mówi Józef Dąbrowski — zastępca dyrektora KBO ds. technologicznych. Rozumiemy sytuację i chociaż odbija się to ujemnie na naszych wynikach w budownictwie mieszkaniowym, podjęliśmy się tego zadania. Chciałbym jednak zaznaczyć, że postęp robot nie zależy wyłącznie od nas. Poza tym cykl budowy takiej szkoły trwa trzy lata. Ze względu na ciężką sytuację w lubińskich szkołach podjęliśmy się zrobić to w rok. Ale czy wyjdzie?...

Sprawa przyleskiej jedenastki dotarła nie tylko do wojewody legnickiego ale i ministerstwa budownictwa. Dzięki interwencji znaleziono wykonawcę, ale gdzie trzeba się jeszcze zwrócić by były materiały budowlane? Czy rzeczywiście zrobiono wszystko, aby je znaleźć? Dodajmy przy tym, że nikogo nie zadowala oddanie części dydaktycznej szkoły w grudniu 1981. Przecież nauka rozpoczyna się we wrześniu! Nikt też na Przylesiu nie ma wątpliwości, że problem musi być rozwiązany do początku nowego roku szkolnego. Czasu niewiele, ale dłużej zwlekać nie można.

ZBIGNIEW KRUPA



Fot. Krzysztof Raczkowiak

WARTO OBEJRZEĆ

WRAŻLIWOŚĆ NIEDOŚWIETLONA

Bywalcy salonów wystawowych zauważyli zapewne ekspozycję malarstwa młodego plastyka — Edwarda Mirowskiego z Legnicy. Wystawa ta może zadowolić różne upodobania odbiorców.

Najpierw zatem prace Mirowskiego mogą usatysfakcjonować tych, którzy są przekonani o dużej osobowości artystów i ich pobłażliwym uśmiechem patrzą na ich poczynania. Mają oni możliwość znalezienia dla siebie pozycji w postaci kilku prac rozbuchniętych, rozdygotanych emocją, malowanych szerokimi, dynamicznymi uderzeniami pędzla, sugerujących niemalże furie, istny „szal twórczy”. Prace o charakterze szkicowym, pozostawiają wrażenie jakby nie do końca zakończonych, jakby autorowi zabrakło zapasu i siły do ich wykończenia. Stanowią one interesujący przykład enigmatycznej motywacji tworzenia. Tę grupę prac, w kontekście całej ekspozycji, zaliczam do średnich.

Kolejna grupa obrazów z pewnością zadowoli zwolenników mistycznej zadumy, uduchowienia, alienacji i niezrozumiałości artysty. Tych na pewno zaspokoją obrazy posiadające charakter przedstawięcy, upstrzone literacką fabułą, wypchane pseudosymboliką i pseudofilozofią. Obrazy odkrywają jakby wewnętrzną rozterkę autora — czy malować, czy kokietować (może ktoś kupi?). Kokietujące atakujące widza aluzjami przedmiotów — prace można określić jako dzieła powierzchowne, banalne, sztuczne czy wręcz nie przeżyte. Tę grupę określam jako najstabszą.

Wreszcie trzecia grupa prac, która przynieść może dużą radość „młodym soczystom”; tym, którzy twierdzą, że w obrazie należy szukać przede wszystkim uczciwej wiedzy, talentu i pracy artysty. Aby to odnaleźć należy samemu również dysponować wiedzą, a tę osiąga się przez pracę. Wspomniana trzecia grupa prac, „Kompozycja I” i „Kompozycja II” z 1976 roku i poniekąd obrazy powstałe na plenerze OSETNICA. Przyciągające nieuchwytnością przestrzenie, subtelnie tonowane plany, podsycane delikatną fakturą, prowokują do dotknięcia powierzchni ni płótna, wciągają obietnicą intelektualnej przygody. Są zdecydowane i konsekwentne w artykulacji plastycznej. Odznaczają się czystością i klarownością gry, intrygą malarzką. Jednocześnie opowiadają się za kolorem, przestrzenią malarzką. Nie jest to sąd gotostawny. Wystarczy spojrzeć na obraz „Osetnickie”, aby zrozumieć właściwy charakter artysty, sposób dochodzenia, podejmowania decyzji artystycznej. Jest to jakby malarz zapis aktu twórczego, dający zapowiedź Mirowskiego jako interesującego i bardzo wrażliwego malarza, któremu obce są w gruncie rzeczy sztuczność i kokieteria. Któremu potrzebny jest jedynie czas, aby zdecydowanie się od tej sztuczności odciać. Nic w tym dziwnego. Mirowski to malarz bardzo młody — zaledwie dwa lata wstąpił w 1979 roku ukończył wrocławską PWSSP.

Smutny jest natomiast fakt, że subtelne tony i faktury są wręcz niedostrzegalne w ponurym, niedoświetlonym wnętrzu legnickiej Galerii PSP. Niepokoi również pewna przypadkowość w układaniu ekspozycji, ale to już oddzielny temat, dotyczący wystawiennictwa i popularyzacji plastyki w legnickich salonach wystawowych.

JAN BOCHENSKI

GALLUP DLA POLAKÓW

- Jak sprzedawać mięso na karkasie?
- Jak sprzedawać samochody?
- Jak dzielić dochód narodowy?

Dziesiątki pytań zadają sobie Polacy! W sprawach bardzo ważnych, ważnych i mniej ważnych. Jak się szybko dowiedzieć, co o tych różnych sprawach myślą Polacy? W sprawie kartek na mięso rząd wysyła w teren „do mas” wielką armię ludzi, którzy mają zbadać opinie, wybadać jej poglądy i nawet nastroje. Podobne sondaże są prowadzone w innych sprawach. Ten rodzaj badania i konsultowania odbiega daleko od nowoczesnego modelu, pochłania przy tym olbrzymią ilość czasu. Przydałby się więc instytut badania opinii społecznej, rodzaj polskiego Gallupa. Zwróciliśmy się więc do kilku socjologów z pytaniem: czy potrzebny jest nam polski Gallup?

Mówi prof. Kazimierz Doktor, kierownik Zakładu Socjologii i Organizacji w Instytucie Filozofii i Socjologii PAN:

— Wielokrotnie w Polsce obiecywano, że postulat badania opinii publicznej będzie spełniony i powstaną instytucje, gwarantujące dobre przeprowadzanie sondaży. W pewnym sensie potrzebę tę zaspokaja Ośrodek Badania Opinii Publicznej przy Radiokomitecie, ale to za mało. Bez głębokiej znajomości stanu świadomości społecznej trudno dziś rządzić lub współrządzić. Przydałoby się więc ośrodki — częściowo chociaż niezależne od zleceńodawców — które wyspecjalizowałyby się w badaniu reakcji społecznych na wiele zachodzących zjawisk, w zbieraniu opinii i poglądów na tematy wielkie i małe, nie dające nam dziś obywatelskiego spokoju. Oczywiście — istnieje małe ryzyko. Wyniki tych „badań” mogą przeszkodzić w niektórych decyzjach politycznych, gospodarczych itp., ale podjąć je trzeba.

Nie mamy jednak żadnej gwarancji, że materiał uzyskany w procesie badania opinii publicznej zostanie należycie lub w ogóle wykorzystany. Z tym jest tak, jak z narzędziem chirurgicznym. Dopiero w rękach złego lekarza jest śmiertelność, dobrego — życiodajna. Podobnie wyniki sondaży — same przez się ani nie pomagają, ani nie stanowią zagrożenia. Najważniejsze, aby wyciągać z nich odpowiednie wnioski, zrobić z nich użytek w służbie społecznej.

Mówi dr Łukasz Szymański, socjolog, dyrektor Wydawnictwa „Iskry”:

— Badanie opinii publicznej powinno służyć tym, co sprawują władzę, wszelkim grupom kierowniczym, podejmującym decyzje o znaczeniu społecznym. Wyniki zaś tych badań powinny stanowić nie jedyną, ale ważną przesłankę decyzji. To po pierwsze. A po drugie — pogłębianiu samoświadomości społeczeństwa. W badaniach społeczeństwo bowiem przeglądać się może jak w szczególnym lustrze. To czasami bywa pouczające. Funkcjonuje wiele stereotypów — często bezpodstawnych w naszym myśleniu o nas samych.

Przez kilka lat zajmowałem się badaniami opinii publicznej. To jedna z najciekawszych moich przygód życiowych. Wiele się nauczyłem.

Sądzę, że nie ma potrzeby tworzyć u nas od podstaw specjalnie do tego powołanej placówki. Istnieje już przecież Ośrodek Badania Opinii Publicznej i Studiów Programowych przy Radiokomitecie — swego czasu niezbyt ulubione jego dziecko, zwłaszcza gdy przestało dostarczać pocieszających wiadomości. Jest w tym ośrodku grupa specjalistów w zakresie przeprowadzania szybkich sondaży opinii, o dużej wiedzy i doświadczeniu. Jednakże szybkie sondaże rejestrujące obecny stan opinii publicznej nie wystarczą. Nie dają gruntownego rozpoznania socjologicznego świadomości społecznej. Przydatne tu są także badania pogłębione, dotyczące wybranych środowisk i problemów oraz znajomość zmian zachodzących w postawach i poglądach. A to można osiągnąć, porównując wyniki badań prowadzonych w różnym czasie (stąd bezcenna wartość materiałów nagromadzonych we wcześniejszych badaniach opinii). Suma tej wiedzy da dopiero rzetelną orientację w poglądach społeczeństwa. Dobrze, że mamy w kraju kilka ośrodków naukowych, podejmujących badania opinii publicznej. W nauce bowiem monopolizowanie działań jest rzeczą szkodliwą. Dla sprawy tej szkodliwe są także chętnie podejmowane badania amatorskie, prowadzone w sposób urągający fachowości i obiektywności.

Sądzę, że należy oczekiwać rozkwitu badań opinii publicznej. Wszelkie przełomy zawsze temu sprzyjały. Tworzy się więc szansa przed instytutami naukowymi, uczelniami i różnymi służbami socjologicznymi, zajmującymi się doradztwem.

Mówi mgr Maria Kaspen, socjolog w Dziale Analiz Społecznych w Fabryce Samochodów Osobowych w Warszawie:

— Od dawna dyskutuje się, jak zorganizować sprawę badania opinii społeczeństwa na określone tematy. Skoro mamy bardziej zajęte sterowaniem społeczeństwa, wejść w sferę przekazywania informacji — powinna powstać służba socjologiczna, odmiennie traktowana niż dotychczas. Musimy mieć więcej samodzielności. W fabryce, na przykład, moja praca jest sterowana niejako odgórnie, pod określonym kątem.

Ma u nas rację bytu jakaś centralna placówka typu Instytut Gallupa, ale wspomaganą działaniami mniejszych komórek badawczych we wszystkich np. większych zakładach pracy. Bo po co wysyłać cały sztab ludzi w celu zebrania opinii na dany temat, jeśli można posłużyć się materiałem zebranym w terenie i tylko uogólnić pewne wnioski?

Samo życie pokazało, że istnienie dużych rozbieżności między stanem faktycznym a decyzjami szczebla kierowniczego doprowadza

do konfliktów. Zapobiec im czy też zlikwidować je można właśnie poprzez wcześniejszą, szeroką, pełną informację dla społeczeństwa o aktualnej sytuacji, o określonych zjawiskach, ich uwarunkowaniach itp. Grajmy w otwarte karty. Nie „ubarwiajmy” rzeczywistości.

Sądzę, że zwiększy się też nasz głos doradczy w zakładach. Nie możemy już żyć obok spraw, nurtujących załogę, dyrekcję. Nie rozdzielnik będzie podsuwał nam zadania, ale codzienne życie.

Mówi dr Stefan Szostkiewicz, dyrektor Ośrodka Badania Opinii Publicznej i Studiów Programowych Radiokomiteu:

— Działający od przeszło dwudziestu lat Ośrodek Badania Opinii Publicznej i Studiów Programowych nie jest instytucją komercyjną jak Gallup i jemu podobne. Jest placówką badawczą Komitetu do Spraw Radia i Telewizji i pierwszym jego statutowym zadaniem jest naukowa obserwacja efektów działania tych środków — przede wszystkim odbioru i oceny programów przez publiczność.

Jednak równie ważnym zadaniem ośrodka jest prowadzenie badań opinii publicznej: nastrojów społecznych, stosunku do aktualnych wydarzeń i zjawisk, źródeł społecznych satysfakcji lub niepokojów, społecznych doświadczeń i zamiarów.

W swojej aktywnej działalności — blisko 40 sondaży opinii rocznie — ośrodek posługuje się nowoczesnymi metodami zapewniającymi reprezentatywność i rzetelność wyników, takimi samymi metodami, na jakich opierają się wszystkie liczące się w świecie instytucje badania opinii publicznej.

Ośrodek nie czerpiąc dochodów ze swojej działalności dysponuje jednak obszerną klientelą, której udostępnia wyniki swoich badań. Należą do niej, oprócz macierzystej instytucji, najwyższe władze państwowe i partyjne, Sejm i jego komisje, instytucje i stowarzyszenia naukowe, czołowe dzienniki i czasopisma.

Adresatami raportów i komunikatów z badań są instytucje i osoby, dla których wiedza o aktualnym stanie opinii publicznej jest niezmiernie ważnym elementem działalności, zorientowanej właśnie na ogół obywateli lub wybrane części ogółu populacji Polaków.

W procesie demokratyzacji życia społecznego badania opinii publicznej i upowszechnianie wyników tych badań odgrywają wyraźną i rosnącą rolę.

◆ Tyle nasi rozmówcy — na naszą prośbę. Tę bezdyskusyjną kwestię — zgodną z wymogami dnia — poddajemy pod dyskusję i pod uwagę całej polskiej socjologii z Instytutem Socjologii PAN na czele.

Zanotowała:
TERESA KWAŚNIEWSKA

(Ciąg dalszy ze str. 4)

z posklejanych bezładnie osiedli. Dokąd my idziemy?! Jeden dom kultury na 15-tysięczne miasto, a Lubin liczy 70 tys. mieszkańców. Inwestycje dla miasta? Łódzko wybudowane poza planem przez zakłady pracy. Nowe osiedla rosną, ale nie ma w nich podstawowych placówek umożliwiających im normalne funkcjonowanie. Na osiedlu „Przylesie” szkoła nr 10 zaplanowana na 920 dzieci ma 2160 uczniów. Uczą się na cztery zmiany do 21.00. W tym roku będzie 87 absolwentów, a przyjdzie 610 pierwszoklasistów. Sytuacja jest, jak widać, tragiczna. Bez względu na nie wiem jakie trudności, szkoła nr 11 musi być we wrześniu skończona. Druga rzecz: sklepy na nowych osiedlach. Chcemy na nie przeznaczać partery bloków. Budowlani nie będą z tego zadowoleni, ponieważ przedłuża im to terminy realizacji. Jednak — moim zdaniem — zachodzi taka potrzeba... Będzie też mniej mieszkań. Trzeba jednak wybrać mniejsze zło — lepiej jak 500 rodzin dłużej poczeka na mieszkania, niż 30 tys. ludzi ma złożyć, że nie ma gdzie zrobić zakupów.

ŁUDZIE MUSZĄ ŻYĆ LEPIEJ

Takich trudnych wyborów jest masa. Kolejna rzecz — ogrzewanie miasta. Już tej zimy ludzie marzną, bo mają po 14 stopni ciepła. Powodem jest chroniczny brak opału. Zeby było 18—20 stopni w mieszkaniach, elektrociepłownia ZG „Lubin” potrzebuje 600 ton opału na dobę i zapas na dwa tygodnie. Dzisiaj mamy tylko 1100 ton (w poniedziałek 26.01. było już tylko 500 ton). W przyszłym roku i węgiel nam nie pomoże, jeżeli nie ruszy choć jeden kocioł

budowanej (już z rocznym poślizgiem) ciepłowni. Staniemy wtedy przed faktem zatrzymania budownictwa w 1982 roku.

■ Czy są już jakieś konkretne propozycje, a może decyzje?

— Ustaliliśmy na Egzekutywie, że prezydent musi zinwentaryzować wszystkie place, skwery, itp. znajdujące się w centrum miasta na terenach uzbrojonych. Bo jak do tej pory idziemy w las, zbroimy nowe tereny, a w centrum, jak przypuszczam, jest przygotowane miejsce pod co najmniej 10 wieżowców.

■ Znowu mówimy o działalności partii w sferze ekonomicznej.

— Mówimy o problemach miasta, w którym ludzie muszą żyć, a chodzi o to, żeby żyli lepiej. Jak już mówiłem działalność partii opiera się na pracy i działalności oraz aktywności jej członków. W ten sposób możemy przywrócić autorytet partii.

■ Dziękuję za rozmowę.

Stosownie do przepisów prawa lokalnego mieszkania funkcjonalnymi są lokale mieszkalne pozostające w dyspozycji zakładów pracy i przydzielane przez nie swoim pracownikom. Prawo do mieszkania funkcjonalnego posiadają w zasadzie tylko osoby wchodzące w skład pogotowia produkcyjnego i technicznego oraz pracownicy, których charakter pracy wymaga zajmowania funkcjonalnego przydziału na czas wykonywania funkcji uzasadniającej zajmowanie takiego lokalu.

Prawo do zamieszkania w przydzielonym pracownikowi lokalu posiadają również członkowie jego najbliższej rodziny, żyjącej z nim we wspólnym gospodarstwie domowym.

Pracownik otrzymuje mieszkanie funkcjonalne na podstawie dokonanej przez zakład pracy przydziału, w oparciu o który jednostka administrująca budynkiem zawiera umowę najmu, szczegółowo określając obowiązki stron.

Celem zagwarantowania przez najemcę obowiązków wynikających z umowy najmu (przede wszystkim utrzymanie lokalu w należytym stanie), obowiązany jest on do wpłacenia kaucji, której wysokość uzależniona jest od powierzchni lokalu (nie może być jednak wyższa niż trzymiesięczne wynagrodzenie). Należy zaznaczyć że w przy-

MIESZKANIA FUNKCYJNE

padku zwolnienia lokalu lub nabycia go na własność kaucja podlega zwrotowi.

Przepisy rozporządzenia RM z dn. 7.03.75 r. (Dz. U. nr 8, poz. 43) przewidują możliwość stosowania ulg w spłacie kaucji, m. in. możliwość zwolnienia od wpłaty kaucji osób znajdujących się w trudnej sytuacji materialnej.

Jak już zaznaczono, mieszkanie funkcjonalne przydziela się na czas wykonywania określonej funkcji, stąd też w przypadku rozwiązania stosunku pracy, pracownik jest obowiązany do opróżnienia zajmowanego lokalu.

Pracownik zajmujący mieszkanie funkcjonalne ma prawo do lokalu zamiennego w przypadku: 1) zmiany charakteru pracy w danym zakładzie na niewymagający mieszkania funkcjonalnego, 2) w razie rozwiązania stosunku pracy przez a) zakład pracy w drodze wypowiedzenia bądź bez wypowiedzenia z przyczyn nie zawinionych przez pracownika, b) pracownika, ze względu na szkodliwy wpływ wykonywanej pracy na je-

go zdrowie, c) pracownika za wypowiedzeniem z powodu naruszenia przez zakład pracy podstawowych obowiązków względem pracownika, 3) przejścia na rentę lub emeryturę.

W przypadku rozpatrywania przez komisję odwoławczą do spraw pracy sporu na tle rozwiązania stosunku pracy, postępowanie o opróżnienie mieszkania funkcjonalnego ulega zawieszeniu do czasu rozstrzygnięcia konfliktu.

Prawo do lokalu zamiennego przysługuje również członkom rodziny zmarłego pracownika. Lokal zamienny powinien znajdować się w tej samej miejscowości oraz powinien posiadać wyposażenie techniczne nie gorsze niż w mieszkaniu funkcjonalnym, poza tym powinien odpowiadać obowiązującym normom zaludnienia.

Jeżeli lokal zamienny nie odpowiada wymienionym warunkom, pracownik ma prawo odmówić jego przyjęcia. Koszty związane z przeprowadzką do lokalu zamiennego ponosi zakład pracy.

ZBIGNIEW REGULSKI

W
OPINII
PRAWNIKA

Wiek poniemowlęcy trwa od ukończenia przez dziecko 1 do 3 roku życia. Jest to okres niezwykle intensywnego rozwoju psychoruchowego. Umiejętność samodzielnego chodzenia otwiera przed dzieckiem nowe perspektywy w zakresie orientacji w otoczeniu oraz poznawania przedmiotów i istot żywych. Wzrastające sprawności manipulacyjne pozwalają na nowe formy działania, bardziej celowe i skuteczne. Dominującą formą działalności jest zabawa.

Początkowo są to bardzo proste czynności typu: przekładanie klocków, wsypywanie piasku do wiaderka, nakładanie bućków, posługiwanie się łyżką. W miarę zdobywania doświadczenia i umiejętności, zabawy bardziej się różnicują. W drugiej połowie okresu poniemowlęcego rozwijają się zabawy konstrukcyjne (proste budowle z klocków, babki z piasku, ludziki z plasteliny) oraz zabawy tematyczne, w których dziecko bawi się w kogoś lub coś, odtwarzając i naśladując czynności dorosłych. Przedmioty, którymi się posługuje, mają charakter umowny — kij jest koniem, taboret — samochodem, lalka — dzieckiem. Jednakże małe dziecko nie potrafi sobie jeszcze organizować zabawy. Należy mu podpowiedzieć, jakie czynności może naśladować, pokazać co można zbudować z klocków.

Często spotykamy się ze stwierdzeniem, że małym dzieciom nie warto kupować za-

OKRES PONIEMOWLĘCY

bawek, bo je szybko psują. Nie warto, ale zabawek drogie i skomplikowanych. Maluchom wystarczą duże klocki, szmaciane lalki, miękkie zwierzątka, plastelina, zwykłe kredki. Zabawka ma spełniać funkcję poznawczą a jednocześnie rozwijać własną aktywność dziecka. Im mniej skomplikowana, tym większe pole dla wyobraźni i myślenia. Cieszymy się więc, jeżeli zechce zajrzeć samochodzikowi do środka, nawet za cenę jego zepsucia. Pobudźmy ciekawość dziecka. A maluch jest ciekaw wszystkiego, szczególnie, że w okresie poniemowlęcym mamy do czynienia z największym i najtrudniejszym osiągnięciem, jakim jest opanowanie mowy.

W ciągu dwóch lat dziecko staje się istotą, która potrafi przekazywać swoje życzenia i prośby, odpowiadać na pytania i zadawać własne. Jednakże żadne z pytań nie może pozostać bez odpowiedzi. Zbywanie dziecka, to ograniczanie mu zdobywania wiadomości o otaczającym świecie. Mowa dziecka nie jest jeszcze w tym okresie do-

skonała. Nie potrafi wymawiać wszystkich głosek, zdania są proste, nie zawsze poprawne pod względem gramatycznym. Nawet nam się podoba, że tak śmiesznie mówi. Ale do tego ma prawo dziecko, a nie dorosły. Jeśli chcemy pomóc dziecku w opanowaniu procesu mowy, starajmy się mówić ładnie, poprawnie, ćwiczymy z nim trudniejsze wyrazy. Opanowanie podstaw języka ojczystego służy małemu dziecku nie tylko jako narzędzie komunikowania się z otoczeniem, ale przetwarza również świat wewnętrzny dziecka. Mowa włącza się w całą jego działalność ruchową i umysłową, zmienia sposób odbioru rzeczywistości i wpływa na przebieg procesów myślowych.

Wszyscy chcemy, aby nasze dzieci rozwijały się prawidłowo, pomóżmy im więc przez przekazanie jak największej ilości wiadomości, pokazanie otaczającego świata cierpliwie i serdecznie.

Nauczmy się traktować dziecko poważnie już na początku jego życia.

GRAŻYNA KURZEJA

W
OPINII
PSYCHOLOGA

Sady w naszym województwie są w większości zaniedbane, niewłaściwie pielęgnowane, a w związku z tym — będące siedliskiem chorób i szkodników — bezproduktywne. Zachodzi więc pilna potrzeba wdrożenia do praktyki sadowniczej podstawowych zabiegów higieny drzew owocowych. Szczególnie starannie należy przeprowadzić zabiegi ochrony roślin, uciekając się do wszystkich dostępnych metod walki z chorobami i szkodnikami. Po środki chemiczne należy jednak sięgać z umiarem, dużym rozsądkiem i tylko wówczas, gdy jest to niezbędne oraz ekonomicznie uzasadnione.

W higienie sadów powinna być mocno zaakcentowana metoda mechanicznego zwalczania chorób i szkodników. Jest ona wprawdzie bardziej pracochłonna, lecz jednocześnie opłacalna, a co najważniejsze — nie powoduje spustoszenia w środowisku. Higiena sadu powinna objąć podstawowe czynności związane z usunięciem drzew suchych i chorych oraz oczyszczeniem wszystkich drzew ze złóż jaj, oprzędów z zimującymi szkodnikami, a także zgnitych i zaszklonych owoców, które są źródłem porażenia w następnym sezonie wegetacyjnym. Nie docenia się zwykle grabienia i niszczenia liści, a w nich właśnie zimują zarodniki wielu grzybów, wywołujących groźne choroby liści i owoców w roku następnym.

Z koron drzew trzeba koniecznie usunąć gałęzie chore, uszkodzone przez szkodniki, suche i nadłamane. Czynność tę wykonuje się bardzo dokładnie obcinając gałęzie do zdrowej tkanki.

Niekiedy w sadzie może dojść do dotkli-

PIELĘGNACJA DRZEW OWOCOWYCH

wych szkód, wynikających z podgryzania korzeni i ogryzania kory u podstawy pnia przez gryzonie, a głównie przez nornika polnego i karczownika. Trzeba więc systematycznie obserwować sad, aby w odpowiednim momencie przeprowadzić zwalczanie tych uciążliwych szkodników. Nie powinno się obwiązywać pni drzew słomą, gdyż pod jej ochroną gryzonie ogryzają korę z drzewa. Przed gryzoniami chroni drzewa staranne osłonięcie pnia siatką drucianą lub winidurówką. Siatka taka powinna być wpuńczona w ziemię na głębokość 20 cm i sięgać do wysokości 50 cm. Zabezpiecza to również drzewa przed zającami, które szczególnie w czasie ostrej i śnieżnej zimy dla zaspokożenia głodu ogryzają korę z drzew. Zajęcie można również odstraszyć do odwieczania sadu stosując preparat Ha Te-1 do sinarowania pni i ich rozwidlenia. Jest to związek chemiczny nieszkodliwy dla zwierzęcy, posiadający kompozycję zapachową zniechęcającą do ogryzania kory. Smarowanie trzeba powtarzać co 4-6 tygodni przez całą zimę, zależnie od pogody i zagrożenia drzew na danym terenie.

Wszelkie zranienia powstałe w wyniku cięcia gałęzi czy uszkodzenia, spowodowane przez zające, narażone są na porażenie przez

bakterie i grzyby niszczące korę i drewno. Szczególnie groźne są infekcje ran powstałe w okresie od jesieni do wiosny. Niezbędne jest więc zabezpieczenie ran bezpośrednio po cięciu specjalnymi środkami chemicznymi. Do zdezynfekowania ran należy użyć 2-proc. roztworu Topsinu M lub Funa-benu 50 przygotowanego w farbie emulsyjnej. Po dokładnym rozmieszczeniu jednego z fungicydów zamalowuje się tak przygotowaną farbą całą ranę. Nie należy smarować ich masą ogrodniczą, gdyż nie zapobiega zakażeniom, lecz sprzyja rozwojowi chorób atakujących korę.

Ważnym zabiegiem, zapobiegającym tworzeniu ran mrozowych na pniach, jest bieleń wapnem, które musi być wykonane najpóźniej w końcu stycznia. W lutym i marcu ruszają soki w silnie nagrzanych pniach, które wskutek tego łatwo przemarzają w mroźne noce. Na pniach powstają wtedy rany zwane oparzelinami mrozowymi. Białe pnie mniej się nagrzewają niż ciemne i z tego względu bieli się drzewa owocowe.

mgr inż. ZOFIA KOSTROWICKA
WOPR Piotrowice

W
OPINII
ROLNIKA

PRAWDA O WYZWOLENIU

(Dokończenie ze str. 9)

w kierunku Legnicy. Broń pancerna wykonywała teren leśny w pasie Miłoradzice — Karczewiska, zbliżała się do Legnicy od wsi Miłogostowice. Na odsłoniętym terenie Prochowice — Legnica, z braku osłony, do pierwszoplanowych należały działania piechoty. Dnia 8 lutego po potyczce na północnym skraju wsi Kunice i zniszczeniu niemieckiej grupy osłonowej, zajęte zostały Szczytniki Małe, Kunice oraz kilka innych, usytuowanych na wschód od osi tej drogi. Tego samego dnia strażę przednią osiągnęły wieś Piekary Wielkie i bliskie przedpola Legnicy. Taktyczne ugrupowania pancerne, po zgnieceniu oporu w lasach okalających Miłogostowice, dotarły do północnych przedmieść miasta.

Inne uderzenie, wyprowadzone z rejonu Karczewisk, doprowadziło do oczyszczenia północno-zachodniego przedpola Legnicy. Wieczorem dnia 7 lutego patroli zajęły pozycje na wschodnim krańcu wsi Ulesie; inne pododdziały parły na południe do Jaskowa. Następnego dnia padły te miejscowości, a zachodnie przedpola Legnicy znalazły się pod kontrolą wojsk radzieckich.

Gdy pancerne oddziały radzieckie zajęły w dniu 6 lutego wieś Kępy i Moczary, Budziszów Wielki i przyległe miejscowości, położone na południe od autostrady, sytuacja stała się płynna. Obszar ten kilka razy przechodził z rąk do rąk. Lotnictwo niemieckie zaatakowało zgrupowania czołgowe pociskami rakietowymi. Wiele wysadzonych mostów czyniło autostradę nieużyteczną w działaniach bojowych, szczególnie w kierunku Legnicy. Wojska niemieckie w dniu 8 lutego zachowały

pozycje obronne w Bartoszowie i Legnickim Polu, z możliwością manewru w wąskim pasie terytorium leżącego na południe w kierunku Nysy Szalonej. Ważna była pozycja ryglowa Legnickiego Pola, ostrzeliwana przez artylerię radziecką z Tyńca, której odpowiadała bateria dział niemieckich.

W Legnicy pozostało około 30 000 stałych mieszkańców oraz nieliczna załoga wojskowa. Miasto nie zostało w pełni przygotowane do obrony okrzęnej. Wprawdzie latem 1944 r. wykonano w kilku miejscach rowy przeciwczołgowe oraz przerywaną linię okopów strzeleckich, nadto parę dużych zbiorników na wodę, ale wszelkie prace poniesione zostały jesienią. Zachowane dotąd schrony przeciwlotnicze pochodzą z wcześniejszego okresu. Od północy osłaniał miasto nasyp kolejowy obwodnicy towarowej, obsadzony przez piechotę. Obrona skoncentrowana początkowo wokół lotniska, wschodnich i południowych granic miasta, z powodu zagrożenia od zachodu, ustępowała w kierunku centrum i południa. Administracja hitlerowska unieruchomiła w dniu 8 lutego gazownię, wodociąg, zablokowała wypusty kanalizacyjne, a wieczorem tego dnia przestała pracować elektrownia miejska. Główną aparaturę urządzeń komunalnych Niemcy zdolali ewakuować. Patroli osłony niemieckiej, naciskane przez piechotę i czołgi radzieckie, w dniu 9 lutego, przy małej wymianie ognia, cofały się do osi ewakuacyjnej — ul. Złotoryjskiej — którą nastąpił odwrót. Tego samego dnia przed wieczorem niemiecka artyleria usiłowała podziurawić zbiornik gazu. Dopiero na wysokości szpitala wojskowego, w odrębnie parku, nastąpiła potyczka i zniszczenie grupy osłonowej

cofających się wojsk niemieckich. W zamku miała znajdować się grupa obrony Volksturm. W dniu 10 lutego zamek trafiony pociskami czołgowymi palił się do maja 1945 r.

Jedyna bomba zrzucona na miasto, przebiła dach i drewniany strop kościoła Sw. Józefa — zrypała. Gdy bombowce radzieckie zamierzały zbombardować stację, bomby spadły w Rzeszotarach... Legnica usytuowana na podmokłym terenie, niejako otulona mgłą, nie była dostępna dla penetracji lotniczej.

Z przedstawionego tu rozwoju sytuacji wynika, że Legnica została wyzwolona nie 12, jak dotychczas podawały opracowania historyków, lecz 9 lutego 1945.

W dniu 9 lutego zajęte zostały miejscowości usytuowane na południowym przedpola Legnicy jak Lubiatów, Warmatowice, Małuszów. Wtedy wyprowadzony został atak pancerny na Jawor z Małuszowa, który nie przyniósł spodziewanych rezultatów.

Cofający się hitlerowcy pozostawili na opuszczonym obszarze setki zamaskowanych mogił zbiorowych i pojedynczych, ofiar egzekucji dokonywanych w trakcie odwrotu i akcji ewakuacyjnej, na bezbronnych jeńcach wojennych czy niewolnikach z obozów karnych i zagłady, nie licząc odosobnionych wyroków śmierci z byle podejrzenia, np. w Janowicach koło Kozic, Budziszowie Wielkim, Nowej Wsi Legnickiej.

JAN BILIŃSKI

P.S.

Autor prosi Czytelników — byłych robotników przymusowych, zatrudnionych w latach wojny 1939—1945 na obszarze województwa legnickiego, świadków wydarzeń, o nadsyłanie własnych wspomnień lub opisów zapamiętanych faktów, tematycznie związanych z ludobójczą polityką hitlerowskich Niemiec.

PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWNICTWA ROLNICZEGO

w Złotoryi, ul. Legnicka 37

PRZYJMIE W ROKU 1981 DO WYKONANIA:

- roboty budowlano-montażowe z powierzonych materiałów,
- roboty rozbiórkowe,

na terenie województwa legnickiego.

Oferty wraz z dokumentacją przyjmowane będą w siedzibie przedsiębiorstwa do dnia 28 II 1981 r.
Zastrzega się prawo doboru w przyjęciu robót.

82-k

OGŁOSZENIA DROBNE

ZGUBY

ZGUBIONO przepustkę zakładową wydaną przez ZM „Legmet” w Legnicy na nazwisko Stanisław Cwik zamieszkały: Legnica, ul. Tatrzńska 14/1. 83344-g
ZGUBIONO przepustkę nr 2380/76 wydaną przez Zakłady Przemysłu Dzierżarskiego „Hanka” w Legnicy na nazwisko Teresa Bojko, zamieszkała w Chojnowie, ul. Armii Radzieckiej 2. 83346-g

RÓŻNE

UWAGA. Mieszkańcy Legnicy, Lubina, Złotoryi, Polkowic: Czystość dywanów i wykładzin w domu klienta, telefon Lubin: 411-88 godz. 12—15, E. Burda. 83345-g
SKLEP MEBLOWY w Kunicach k/Legnicy poleca duży wybór mebli produkcji rzemieślniczej. Wiesław Szmuc, Kunice, ul. Gwarna 8. 83323-g

KWIACIARNIA w Lubinie, ul. M. Skłodowskiej 15a (naprzeciw dworca PKS) czynna od 8—18, w niedzielę od 10—16, tel.: 424-74. Po-

leca duży wybór ciętych kwiatów. Wykonuje: wieńce, kosze, wiązaniki ślubne, pogrzebowe i okolicznościowe oraz dostarcza kwiaty do domu klienta na terenie miasta. Łucja Woźniakiewicz. 83325-g

WYPOŻYCZALNIA Sukien Ślubnych. Cecylia Gaca, Lubin, ul. Kopernika 6. 83332-g

SPRZEDAŻ

SPRZEDAM mały austriacki fortepian. Wiadomość: Legnica, ul. Świerczewskiego 55/1 po godz. 15. 83326-g

SPRZEDAM bilard elektryczny w bardzo dobrym stanie. Wrocław, tel. 67-94-09. 99818-g

MATRYMONIALNE

WYTNIJ, zachowaj! Miłość partnera i stabilizację życiową znajdziesz w Prywatnym Biurze Matrymonialnym „Danuta”, Legnica 2, skrytka 124. Informacje, 15 zł znaczkami pocztowymi. 83327-g

KUPNO

KUPIĘ lub wydzierżawię pomieszczenie typu pawilon na terenie Legnicy lub Lubina. Wiadomość: 83338-g

WOJEWÓDZKIE

PRZEDSIĘBIORSTWO KOMUNIKACYJNE

W LEGNICY

INFORMUJE PT PASAŻERÓW,

że z dniem 1 lutego br., spełniając liczne postulaty społeczeństwa, wprowadziło nowe formy biletów:

1. W strefie miejskiej:

- bilet miesięczny imienny o niekontrolowanej ilości przejazdów:
 - na 1 linię komunikacyjną w cenie 80 zł,
 - na 2 linie komunikacyjne w cenie 120 zł,
 - na 3 linie komunikacyjne w cenie 160 zł;
- bilet miesięczny imienny o niekontrolowanej ilości przejazdów na wszystkich liniach komunikacyjnych (w granicach miasta) w cenie 280 zł;
- bilet miesięczny „na okaziciela” o niekontrolowanej ilości przejazdów na wszystkich liniach komunikacyjnych (w granicach miasta) w cenie 360 zł.

2. W strefie zamiejskiej (międzygminnej):

- bilet miesięczny imienny o niekontrolowanej ilości przejazdów na jedną linię komunikacyjną w cenie 80 zł za odległość do 6 km i 7 zł za każdy dalszy 1 km;
- bilet miesięczny imienny o niekontrolowanej ilości przejazdów na wszystkich liniach komunikacyjnych normalnych w cenie 800 zł;
- bilet miesięczny „na okaziciela” o niekontrolowanej ilości przejazdów na wszystkich liniach komunikacyjnych normalnych i pospiesznych w cenie 1200 zł.

Dotychczasowe zasady sprzedaży biletów miesięcznych o kontrolowanej ilości przejazdów (do kasowania) — nie ulegają zmianie.

Jednocześnie informujemy, że z dniem 1 lutego br. zwielokrotniona opłata za jazdę (przewóz bagażu) bez ważnego biletu autobusowego WPK Legnica wynosi 300 zł.

Szczegółowych informacji udzielają kasy biletowe WPK i PTTK.

WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO
KOMUNIKACYJNE W LEGNICY

69-k

Gminne rady LZS od lat ubiegają się tytuły najlepszej w kraju i województwie. Zasady rywalizacji są bardzo zróżnicowane i praktycznie obejmują całokształt działalności wiejskich ogniw sportowych. Od 1975 wśród gmin województwa legnickiego prym wiedzie Lubin, który wygrał również konkurs w ubiegłym roku. Gdzie tkwi źródło tych sukcesów. Jedno jest pewne — postawiono tu autentycznie na rozwój sportu masowego, turystyki i wypoczynku.

W CHROSTNIKU INACZEJ

Lubińanie wyprzedzili w rywalizacji Kołłątę i to z druzgocą przewagą. Zdobyli bowiem w sumie 830, gdy ich rywal tylko 559 punktów. Młodzi sportowcy triumfowali w wojewódzkich turniejach w tenisie stołowym, zajęli drugie miejsca w zimowych i letnich igrzyskach gospodarki żywnościowej oraz czwarte w biegach przełajowych i szachowym turnieju o „Złotą Wieżę”. Ponadto samodzielnie zorganizowali 15 imprez z udziałem blisko dwóch tysięcy osób, w tym 400 kobiet.

Lubińska organizacja LZS zrzesza 1035 członków, stale uprawiających sport w 17 kołach. W gronie tym znajduje się 289 kobiet oraz uczniowie szkół rolniczych z Chrostnika i Szklar Górnych. Każdego roku przeprowadza się mistrzostwa gminy w tenisie stołowym, szachach i strzelectwie. Z organizowanych w r. 1980 festynów sportowo-rekreacyjnych największą frekwencją — ponad 500 osób — cieszyła się impreza w Siedlcach z okazji tradycyjnego Święta Ludowego.

Całokształt poczyniń koordynuje Gminny Ośrodek Kultury, Sportu i Turystyki w Chrostniku, do niedawna jedyna tego typu placówka w województwie. Ostatnio powstała druga w Grębolicach, korzystająca z doświadczeń lubińskich.

— Traktujemy sport i rekreację — mówi dyrektor ośrodka Roman Tylawski — na równi z kulturą. Staramy się wcielać w życie modne niegdyś hasło: Kultura ze sportem. Uda się nam to, gdyż spotykamy się z przychylnym przyjęciem ze strony zainteresowanych a szczególnie zakładów rolnych, rolników indywidualnych i szkół. Dla przykładu bardzo dobrze układają nam się współpraca z zakładami rolnymi w Księgienicach, Szklarach Górnych oraz Krzeczynie Wielkiej. W sukurs naszym poczynaniom idą cztery kluby rolnika i sześć klubów „Ruch”.

— W Chrostniku i całej gminie — mówi wiceprzewodniczący Rady Wojewódzkiej LZS w Legnicy Jan Szczypel — potrafiono stworzyć doskonałą atmosferę wokół sportu, turystyki i wypoczynku. Kierownictwo GOKSiT docenia rolę tych dziedzin w wychowywaniu młodego pokolenia. Wiele prac robią osoby zatrudnione bezpośrednio w gminnym ośrodku, a szczególnie znany niegdyś ciężarowiec, trener tej dyscypliny sportu i zarazem współtwórca lubińskiej kultury.

rystyk Michał Garbaczewski oraz Sabina Zynek i znani działacze w osobach Kazimierza Fiałkowskiego ze Zbiorczej Szkoły Gminnej w Lipinach, Ireny Plusy, Heleny Poręby i wielu innych. Muszą przy tym pokonywać szereg trudności, by uświadomić niektórym osobom, iż sport to nie tylko piłka nożna.

— Nie mogłoby być mowy — stwierdza Michał Garbaczewski — o wynikach, jakie osiągamy, gdyby nie duża pomoc zakładów

czych. Zaoferowaliśmy niższe ceny niż biura turystyczne i czekamy na zgłoszenia (mamy w naszym gronie czterech przeszkolonych organizatorów turystyki — posiadających równocześnie uprawnienia pilotów wycieczek krajowych).

Przy okazji pragnę zwrócić uwagę na rzecz rzadko spotykaną, a mianowicie na współpracę wiejskich szkół z klubami sportowymi. Kazimierz Fiałkowski jest zapalonym zwolennikiem tenisa stołowego. Niemal wszyscy uczniowie Zbiorczej Szkoły Gminnej w Lipinach uprawiają tę dyscyplinę i kilkunastu z nich reprezentuje barwy Zagłębia Lubin. Sześciu z nich znajduje się w młodzieżowej kadrze województwa legnickiego. Sport ten jest zresztą bardzo popularny w naszej gminie. Już w tej chwili jesteśmy w stanie wystawić kilka zawodniczek (seniorek), które z powodzeniem mogą wywalczyć dla żeńskiego tenisa stołowego Zagłębia II ligę. Czekamy na propozycję klubu i liczymy, że korzystać będzie nie tylko z utalentowanej młodzieży, ale również i ze starszych wiekiem sportowców.

Na grach świetlicowych nie kończy się nasza działalność. Mamy dobrą piłkę nożną, paramy się lekką atletyką i innymi sportami. W całej działalności nie brak oczywiście różnych kłopotów. Mam na myśli przede wszystkim słabą współpracę z organizacją młodzieżową, która praktycznie nie interesuje się zagadnieniami sportu i rekreacji. To samo dotyczy chrostnickiego Zespołu Szkół Mechanizacji Rolnictwa i nauczycieli wychowania fizycznego w wiejskich szkołach naszej gminy. Gdyby ci wszyscy zechcieli się włączyć do współdziałania, to stać by nas było nie tylko na zajęcie pierwszego miejsca w województwie, ale również i w kraju.

Fot. ARK

rolnych i oczywiście władz gminnych z jej naczelnikiem Wojciechem Komornickim. Pan naczelnik nie lubi się wtrącać do naszych spraw i zawsze stwierdza: Daję ci wolną rękę. Rób jak uważasz. Mam do ciebie i was wszystkich pełne zaufanie. W rezultacie nigdy nie odmawia pomocy i służy nam każdego dnia. To samo dotyczy większości zakładów pracy, do których wychodzimy nie tylko z propozycjami imprez sportowych, ale także i turystycznych. Jak dotychczas udało się nam zorganizować cztery biwaki turystyczne. Ostatnio zaproponowaliśmy chęć organizowania dla załóg zakładów opiekuńczych wycieczek krajoznaw-

Wiecej działacze z Lubina, a praktycznie Chrostnika, dużą wagę przywiązują do rozwoju masowej kultury fizycznej na wsi. Pomimo różnych narzekania i niezadowolonia zrobili — jak widać — już bardzo dużo. Warto, aby z ich doświadczeń skorzystały inne gminy w województwie.

ZYGMUNT ŁUSZCZ

KRÓTKO

● Na ostatnim walnym zebraniu Polskiego Związku Bokserskiego podjęto wyjątkowo ciekawą decyzję. Postanowiono powiększyć liczbę drużyn walczących w I i II ligach. W efekcie kolejne mistrzostwa Polski zaczną się już w najbliższą niedzielę — 8 lutego, a zakończą... dopiero 21 marca 1982 r. Dzięki decyzji PZB zachowaliśmy stan posiadania w spotkaniach bokserów najwyższej klasy: w I lidze występować będzie Zagłębie Lubin i nadal w II — legnicka Miedź.

Podajemy terminy spotkań mistrzowskich drużyn naszego regionu:

I LIGA — GRUPA I:

8 lutego: Górnik Knurów — Zagłębie Lubin,
17 maja: Zagłębie — Gwardia Łódź,
24 maja: Stal Stocznia Szczecin — Zagłębie,
7 czerwca: Zagłębie — Igłopol Dębica (dawna Wisłoka),
14 czerwca: Błękitni Kielce — Zagłębie,
16 września: GKS Jastrzębie — Zagłębie,
20 września: Zagłębie — Legia Warszawa,

27 września: Zagłębie — Górnik Knurów,
18 października: Gwardia Łódź — Zagłębie,
25 października: Zagłębie — Stal Stocznia Szczecin,
7 lutego 1982 r. — Igłopol Dębica — Zagłębie,
14 lutego: Zagłębie — Błękitni Kielce,
14 marca: Zagłębie — GKS Jastrzębie,
21 marca: Legia Warszawa — Zagłębie.

II LIGA — GRUPA III:

8 lutego: Zawisza Bydgoszcz — Miedź Legnica,
17 maja: Miedź — Wisła Tczew,
24 maja: GKS Katowice — Miedź,
7 czerwca: Turów Zgorzelec — Miedź,

14 czerwca: Miedź — Górnik Sosnowiec,
5 września: Hutnik Kraków — Miedź,
20 września: Miedź — Gwardia Białystok,
27 września: Miedź — Zawisza Bydgoszcz,
18 października: Wisła Tczew — Miedź,
25 października: Miedź — GKS Katowice,
7 lutego 1982 r.: Miedź — Turów Zgorzelec,
14 lutego: Górnik Sosnowiec — Miedź,
14 marca: Miedź — Hutnik Kraków,
21 marca: Gwardia Białystok — Miedź.

● W dniach 1—15 lutego odbędą się w Lubinie indywidualne mistrzostwa bokserskie Dolnego Śląska. Zawody

rozgrywane będą w sali przy ulicy Składowej.

● Przed tygodniem pisaliśmy o czwartym zimowym rajdzie na raty organizowanym z okazji wyzwolenia Legnicy. Rajd ten odbywa się w trzech etapach i od kilku lat zawsze kończy się w Legnickim Polu — na dziedzińcu Zbiorczej Szkoły Gminnej. Dotychczas zorganizowano dwa etapy rajdu. 18 stycznia piesi turyści wędrowali na trasie ze Złotoryi, przez Rzymówkę — Wysocko — Wilczyce do Legnicy. Druga tura miała miejsce 1 lutego. Tego dnia prawie 40 osób pokonało trasę Miłkowice — Gniewomierz — Ulesie — Legnica. W gronie tym znalazła się młodzież z różnych legnickich szkół, a przede wszystkim SP 14, I LO, Zespołu Szkół Elektryczno-Mechanicznych i Liceum Medycznego.

Zakończenie rajdu nastąpi 9 lutego. Uczestnicy spotkają się o godz. 9.00 pod „Śledziówkami” w legnickim Rynku. Pokonają trasę z Legnicy, przez Bartoszków — Koskowiec do Legnickiego Pola, gdzie odbędzie się zakończenie imprezy. W programie liczne konkursy turystyczno-krajoznawcze.

Po co wydaje się przepisy, rozporządzenia, jeżeli je się co krok brutalnie łamie i przekracza? Dlaczego tak się dzieje, dla czego sobie na to my, obywatele, pozwalamy? Dlaczego nie reagujemy w sytuacjach wydawałoby się prostych, codziennych? Skąd ta znieczulica, gdy chodzi o sprawy nienasze?

Oto dwa wzięte z życia komunikacyjne obrazki.

Pijany pasażer w miejskim autobusie złorzeczy, bluźniąc, co mu ślina na język przyniesie, powtarzając w formie przerywnika sakramentalne k... Na zwróconą uprzejmie uwagę grozi rękoczynami. Otoczenie milczy, nie reaguje, choć wydawałoby się, że tu można być solidarnym. To nie, że słuchają dzieci, kobiety... Samo życie. Chóź zresztą w tym zlego? Zwykle przeczulenie. Niech re-

TO ODE MNIE ZALEŻY...

aguje kierowca. Czy od tego zawali się kraj? Najlepiej nie ruszać nakarmionej żytkiem świętej krowy...

Inny równie autentyczny, fakt w autobusie PKS relacji Wrocław — Legnica. 17 grudnia 1980. W przepelnionym wozie konduktor ze swym kolegą bez przerwy pali papierosy. Gdy wracająca ze szpitala pasażerka grzecznie zwróciła mu uwagę, spotkała się z kpinką i władcą odzywką: „to ode mnie zależy, czy ktoś będzie w autobusie palił, czy nie. Proszę państwa jeżeli ktoś chce zapalić, niech pali. A jak się pani nie podobą, to niech pani wysiadzie”...

I znów milczenie, cicha aprobata pasażerów. Palacze nadal nie reagują na prośby

chorej kobiety, wręcz ostentacyjnie z niej kpią. Dobrze jej tak! Po co się odzywać... „Czy tak powinno być? Dlaczego ci, którzy winni stać na straży przepisów demonstracyjnie je łamią, swym chamstwem terroryzując wręcz otoczenie?” Pytanie Czytelniczki kierujemy nie tylko do dyirekcji PKS, by uzmysłowiła obowiązki swym pracownikom.

Te pozornie jednostkowe zdarzenia mają, sądę, szersze tło. Dlaczego boimy się, dla czego ustępujemy, chowamy głowy w piasek pozwalając panoszyć się złu? Zapominamy przy tym, że widoczne co krok jego objawy zaczynają się od... zwykłej obojętności! Może w końcu warto wzorem buńczucznej konduktorskiej deklaracji powiedzieć sobie jasno — TO ODE MNIE ZALEŻY!

TAR.

Proponuję sondaż

Przeszło moje oczekiwanie to, co zauważyłem w dniu 16 stycznia 1981 w godzinach strajku w Lubinie. Uważam, iż chociaż miał on charakter ostrzegawczy i był sygnalizowany przez NSZZ „Solidarność”, to można było zorganizować w znacznie ograniczonym stopniu dojazd z Legnicy do Polkowic autobusami MPK i PKS. Tymczasem byłem świadkiem, jak matki z małymi dziećmi nie miały możliwości dotarcia do domu, a informacja PKS arogancko odnosiła się do podróżnych (cytuje: „czego tam tłuczesz” itp.)

Jedną nasuwa się tu konkluzja. Czy aby strajki nie doprowadzą do chaosu. W trudnym dla Polski okresie potrzebny nam jest spokój i rozważa, aby pomóc krajowej gospodarce. Tymczasem w wolną sobotę masa pracowników oblegała karczmy z piwem w dniu — tak mi się wydaje, a może się mylę — który ma być przeznaczony na regenerację sił, spędzenie więcej czasu w gronie rodzinnym..., a więc nie po to, by się doprowadzać do stanu upojenia alkoholowego.

Wydaje mi się, że aby zapobiegać takim zjawiskom duże pole do popisu mają związki zawodowe, również w zwalczaniu tzw. niebieskich ptaszków. Powinno się stworzyć dla tych ludzi przymusowe obozy pracy, by przeszli odwykowe leczenie oraz by móc w ten sposób ściągnąć od niepracujących ojców alimenty.

Jestem za wolnymi sobotami, ale nie kosztem produkcji czy strat. Już odczuwamy braki w ogrzewaniu mieszkań w Polkowicach i Lubinie. Należałoby powołać komisję kontroli z dużym zakresem kompetencji, aby już w załączku zwalczać niegospodarność i zło tak w PGR-ach, spółdzielniach produkcyjnych, sklepach, jak i zakładach pracy.

Może mi ktoś zarzucić, że to nie leży w ich kompetencji. Ale ktoś musi się wreszcie zająć tym i to na całkiem serio. Moje uwagi na pewno pokrywają się z opinią innych ludzi.

Szanowna Redakcjo, proszę przeprowadzić taki sondaż w prasie, niech się ludzie wypowiedzą. Uwagi te mogą pomóc związkom zawodowym, obojętnie jakie by nie były, w dalszej pracy.

I. S.
Polkowice

Na co czekają?

Od roku 1977, kiedy była powódź, nasza kamienica ma mały doptyw gazu, tak że trudno czasem nawet wodę zagotować, a z instalacji na drugim i trzecim piętrze ciągle ulatnia się gaz. Po zawiadomieniu gazowni wymieniono wprawdzie liczniki, ale pracownicy ci stwierdzili, że chociaż gaz czuć, ale... nie zapala się, więc nie ma problemu. Tymczasem z powodu ulatniania się gazu wędną



Rys. Zbigniew Ziomecki

kwiaty, a ludzie dostają zawrotów głowy. Pragnę zaznaczyć, że remont instalacji wodnej i gazowej trwa już w naszej kamienicy dwa lata. Na liczne podania i prośby lokatorów, ADM nr 1 tylko obiecuje i wyznacza nowe terminy wykonania prac. Czy ADM i ekipa remontowa czekają na wybuch, czy zatrucie mieszkańców? Nadmieniam, że pisma, podania i odpowiedzi ADM znajdują się do wglądu u lokatorów.

HALINA WOCH
ul. Mickiewicza 9/3
Legnica

Co będzie na Przylesiu?

W listopadzie ub. roku zamieszczono w Waszym tygodniku fragmenty mego listu dotyczącego tragicznej sytuacji co do zaspokajania na osiedlu Przylesie podstawowych potrzeb socjalnych, zwłaszcza braku szkół i przedszkoli. Tymczasem kardynalne błędy przy budowie Przylesia, powtarza się w najnowszym osiedlu Lubina — Ustroniu. Obecnie kończy się tam budowę pierwszych domów mieszkalnych, ale nie rozpoczęto wznoszenia szkoły, przedszkola, żłobka i innych niezbędnych obiektów usługowych. Sąsiednie osiedle Polne też nie posiada żadnego przedszkola ani żłobka.

Pisząc wspomniany na wstępie list kierowałem się jedną intencją, pragnąłem zapoznać się z odpowiedzią władz wojewódzkich na pytanie: „co zamierza się uczynić w bieżącym roku, aby sytuację na osiedlu Przylesie naprawić”.

LECH S.
Osiedle Przylesie
Lubin

„Brakoróbstwo”

Nawiązując do notatki zamieszczonej w „Konkretach” z 9 stycznia br. Spółdzielnia Mieszkaniowa „Przylesie” w Lubinie uprzejmie informuje, że wady w budynkach przy ul. Sportowej 50, 60, 62, 64 wynikły w trakcie eksploatacji tych budynków. W czasie przeglądu gwarancyjnego z udziałem wykonawcy, tj. ZRM KGHM Lubin, na ujawnione i zgłoszone do protokołu usterki wyznaczono termin ich usunięcia — do 31 stycznia 1981.

Z uwagi na brak informacji, w których konkretnie mieszkaniach występują wady, trudno nam się ustosunkować bardziej szczegółowo. Jednocześnie informujemy, że klamki u drzwi nie podlegają gwarancji.

Z-ca dyrektora ds. eksploatacyjnych
HENRYK PAKUŁA

Po co wyrzucamy na to pieniądze? Pytanie to zadaje sobie patrząc na stan zieleni wokół spółdzielczych bloków w Legnicy, Lubinie... Nie tylko ja. Sadzimy, niszczyli, traktujemy (np. podczas festynów) i tak dookoła Wojtek.

Gdy przychodzi jesień, wiosna czy... świąteczna (np. w maju, lipcu) akcja, to sobie przypominamy, porządkujemy bo nas odgórnie rozliczą. Potem posadzone rośliny, drzewa, krzewy pozostawi się własnemu losowi. Nie podlane kwiaty marnieją, róże dziczeją. Tylko nieliczne z nie podpartych, nie podwiązanych drzewek zdolają się oprzeć wiatrom, „najazdom Hunów” czyli dziecięcych watah, buszujących pod okiem rozplotkowanych mam i pielęgnacyjnych „czynnościom” ścinających maszynkami trawę „ogrodników” (tym przynajmniej za dewastację placu...). Zauważmy — każde z drzewek z reguły przy ziemi ma zabliznione rany, zdartą kore.

Wątpię, a odpowiedzialnym za ten stan, polecam np., uważne przejście blisko dwustumetrową trasą między ulicami Gwiezdną a Galaktyczną w Legnicy. Za mojej pamięci już trzykrotnie sadzono tu drzewka i brakiem należytej opieki dawa-

GŁOSY WOŁAJĄCYCH NA BETONOWEJ PUSTYNI

na dzieciom spieszącym tą drogą do szkoły wątpliwą lekcję obywatelskiego wychowania i ochrony przyrody!

Te same spostrzeżenia o braku troski można odnieść do położonego w tym samym rejonie przejścia między Wrocławską i Galaktyczną i wysadzonych różami wysepek na ulicy Waszkiewicza. Nawet żelazne róże nie oprą się przecież urokowi bryzgającej spod kół samochodów soli i natrętnym spalinom.

Sądzę, że zjawiska te można zauważyć niemal na każdym nowym osiedlu. Boli to szczególnie gdy administracje swą krótkowzrocznością pogłębiają wandalizm i brak kultury mieszkańców.

Przykładowo — na Przylesiu w Lubinie do dziś można obejrzeć świadectwo swojskiej pojmowanej gospodarności. Na placu zabaw między Wronią a Pawią jest kwietnik, piaskownica, a wokół było wbetonowanych około dziesięciu niskich, szerokich, a więc wygodnych, zarówno dla dzieci jak i ich często starszych opiekunów, ławeczek. Komuś

z urzędników od „estetyzacji” przeszkadzały. 25—26 listopada ub. roku, na polecenie administracji robotnicy, z trudem wykopali owe ławeczki i... pozostawili. Kikuty tych ongiś spełniających swą rolę ławeczek straszą do dziś przyprószone śniegiem. Podobno w ich miejsce staną nowe z oparciami! Każdy przeciętny mieszkaniec zadaje sobie jednak pytanie, czy funduszy, jeśli już są, nie można byłoby wykorzystać choćby na uatrakcyjnienie samego placu zabaw? Wszak dysponuje on tylko jedną huśtawką i trzema cementowymi „patelniami”?

Takie i podobne głosy ostatnich „przeobrażonych” rozlegają się jeszcze tu i ówdzie z naszych betonowych pustyń. Drzewa — krzewy, kwiaty, milczą skazane na zagładę. Za to urzędnicy są zadowoleni — wypełnią sprawozdania, odfajkują wydane spółdzielcze fundusze, wykażą się operatywnością.

TAR.

z wizą przez rogatki

Od kilku miesięcy byłem pewien, że czasy udzielnych władców i książąt już minęły. Jednak srodze się zawiodłem. Okazuje się, że jak grzyby po deszczu, na pożywcę odnowy wyrastają ich następcy. Trochę nawet jakby bardziej pańscy i pewni siebie. Skąd to przypuszczenie? Ano stąd, że miałem ostatnio (29 stycznia) okazję zawitać do Scinawy, gdzie zdarzyła mi się bardzo pouczająca przygoda.

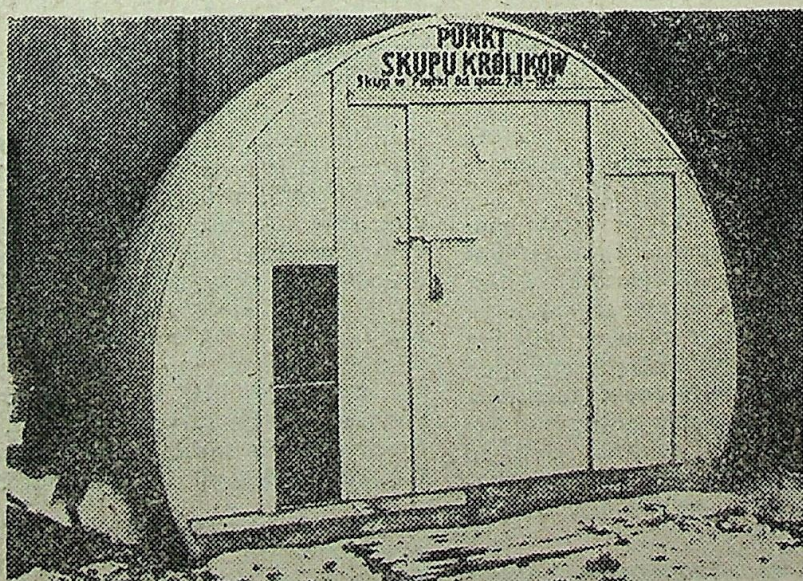
Miasteczko, jak miasteczko — ani lepsze, ani gorsze od wielu mu podobnych. Zawsze jechałem tam śmiało, pewnie, że znajdę jakiś temat na fotoreportaż lub choćby na skromną informację. I tym razem, pomny moich siedmioletnich kontaktów z tym miastem, pokreśliłem się trochę po jego ulicach, zrobiłem kilka zdjęć (śmieszny punkt skupu królików, ładne nowe osiedle, brzydki rozwalony drogowskaz), a następnie poszedłem do Urzędu Miejskiego, aby zdobyć na delegacyjnym druku ścisłego zachowania pieczętkę, która potwierdzałaby mój tam pobyt. Co prawda, dla mojej szefowej najlepszym potwierdzeniem wyjazdu w teren są oddane gotowe zdjęcia, ale wszyscy, którzy mnie znają wiedzą, że jestem pazyry i nie chciałem stracić tych kilku złotych za przebyte własnym (tak, tak, dorobiłem się!) „maluchem” kilometry. Te ciężko „przejechać” złotówki przepadłyby mi, gdybym nie miał dowodu pobytu w Scinawie, a takim dla głównej księgowej jest wyłącznie pieczętka z datą i podpisem (może być nieczytelny).

Wszedłem zatem do sekretariatu naczelnika i poprosiłem panią sekretarkę o przybicie owej upragnionej pieczętki. Już, już miała to uczynić, gdy nagle od stojącego obok telefonu oderwał się jakiś młody człowiek w okularach i nie przedstawiając się, z okrzykiem „chwileczkę!”, porwał moją delegację i zaczął ją dokładnie studiować. Kiedy poznał już jej treść, dowiedział się jaką firmę reprezentuję i jak się nazywam, zapytał po co tu przyjechałem. Odpowiedziałem zgodnie z prawdą, że po to, by zrobić kilka zdjęć. Wówczas pan ten wygłosił kwestię, która mną wstrząsnęła. Sens jej był mniej więcej taki: czy nie wiem, że jeśli ktoś wchodzi do czyjegoś mieszkania, to powinien przywitać się z jego właścicielem i wytłumaczyć z celu swego przybycia? Czy zatem po przybyciu do Scinawy nie powinienem przypadkiem powiadomić kogo trzeba o fakcie i celu mego przyjazdu? I w związku z tym, że nie dokonałem tych formalności, on nie pozwoli przyłożyć owej cennej pieczętki na delegacji. Ze będzie to dla mnie nauczka na przyszłość i że wiele jeszcze powinienem się nauczyć.

Po takich argumentach odjęło mi mowę i odebrało ochotę do dyskusji tak, że nawet słowa „przepraszam” i „do widzenia” nie zdolałem wykrztusić. Wszedłem z sekretariatu i poszedłem piętro wyżej. Tam w Komitecie Miejsko-Gminnym partii bez żadnych problemów, za to z wazjemną wymianą uprzejmości z panią sekretarką uzyskałem to, co chciałem i prawie że zadowolony pojechałem w sińkę dal.

W związku z tym wydarzeniem ośmielałem się poradzić panu (jak mniemam był to sekretarz biura, ale jeśli się mylę, to najmocniej przepraszam), który mnie tak potraktował, żeby wystawił czujki na rogatkach miasta i załatwił z kim trzeba zwiększenie ilości sił porządkowych, gdyż za jakieś dwa tygodnie (gdy tylko dojdę do siebie po szoku psychicznym, w związku z którym wybieram się na dwutygodniowy urlop) przyjadę znów do Scinawy i solennie panu i sobie obiecuję, że nie będę się meldować ani prosić o pozwolenie poruszania się po ulicach „pańskiego” miasta. Ja też czuję się udzielnym władcą swojego „ja” i wara ode mnie każdemu, kto będzie chciał naruszyć moją suwerenność, niezawistość, niezależność i samorządność.

KRZYSZTOF RACZKOWIAK



To zdjęcie nieczynnego punktu skupu królików udało się fotoreporterowi zrobić mimo braku wizy wjazdowej do Scinawy.

Fot. Krzysztof Raczkowiak

PIATEK

- 15.50 — Program dnia.
- 15.55 — Obiektyw.
- 16.15 — Dziennik.
- 16.30 — Piątek z Pankracym — program dla dzieci.
- 16.55 — Dzień dobry w kręgu rodziny.
- 17.25 — Podróż do ziarnka kawy — program publicystyki międzynarodowej.
- 17.45 — „Zasłużony artysta” — odc. 5 serialu TV CSRS „Pod jednym dachem”.
- 18.40 — Rolnicze rozmowy.
- 18.50 — Dobranoc.
- 19.00 — Telewizja Młodych przedstawia.
- 19.30 — Dziennik telewizyjny.
- 20.10 — Studio „Gama” przedstawia — widowisko baletowe.
- 20.50 — Listy o gospodarce — program publ.
- 21.30 — Mistrzostwa Europy w jeździe figurowej na lodzie.
- 23.00 — Dziennik.
- PROGRAM II**
- 16.55 — Program dnia.
- 17.00 — Kino TDC. „Wielka niebieska kula” — film TV ang.
- 17.25 — Klub jazzowy Studia „Gama”.
- 18.05 — Małe kino.
- 18.20 — „Uzbecka madonna” — reportaż filmowy.
- 19.00 — Program lokalny.
- 19.30 — Dziennik telewizyjny.
- 20.10 — Spotkania w Dwójce.
- 20.15 — „Zmierzch nad Dunajem” — odc. I serialu obycz. TV NRD.
- 21.55 — 24 godziny.
- 22.10 — Mówić — nie mówić.
- 22.45 — Język francuski.

SOBOTA

- 15.55 — Obiektyw.
- 16.15 — Dziennik.
- 16.30 — Orbita — telewizja młodych kosmonautów.
- 17.25 — Piosenki z San Remo 80.
- 18.10 — Blisko i daleko — program publ.
- 18.50 — Dobranoc.
- 19.00 — Estrada folkloru.
- 19.30 — Dziennik telewizyjny.
- 20.10 — „A jeszcze wczoraj było wesoło” — odc. IV serialu TV pol. „Dom”.
- 21.45 — Dziennik.
- 22.00 — Mistrzostwa Europy w jeździe figurowej na lodzie.
- 23.00 — Kino nocne: „Trzy pętle” — film sens. TV RFN.
- PROGRAM II**
- 16.25 — Spotkania w Dwójce.
- 16.30 — Studio Sport.
- 17.50 — „Trudne lata” — odc. III ser. TV ZSRR „Perypetie wynalazcy”.
- 19.00 — Piosenki tygodnia.
- 19.10 — Program lokalny.
- 19.30 — Dziennik telewizyjny.
- 20.15 — Kid Thomas i Preservation Jazz Band.
- 21.30 — Mistrzostwa Europy w jeździe figurowej na lodzie.
- 22.00 — „Radości i troski Dominiki” — odc. serialu obycz. TV franc.
- 23.00 — Poeści recytują.

NIEDZIELA

- 8.55 — Program dnia.
- 9.00 — Telekanek.
- 10.20 — Antena.
- 10.45 — Głasy świat: „Kobiety z Marakeszu” — ang. film dokumentalny.
- 11.40 — Dziennik.
- 12.00 — Gdy się powiedziało a... — program redakcji rolnej.
- 12.30 — Telewizyjny koncert życzeń.
- 13.15 — TYLKO W NIEDZIELE.
- 17.10 — Musical Kanada Express — program rozr. TV hiszp.
- 18.05 — Godzina z... — program publ.
- 19.05 — Wieczorynka.
- 19.30 — Dziennik telewizyjny.
- 20.10 — Wiersz dla Ciebie.
- 20.15 — „Anna Karenina” — odc. III — serialu TV ang.
- 21.15 — Mistrzostwa Europy w jeździe figurowej na lodzie — pokazy mistrzów.
- 22.15 — Kabaret Olgi Lipińskiej: „Jajko”.
- 23.10 — Jakl jestem. Artur Sandauer.
- 23.45 — Wiersz dla Ciebie.
- PROGRAM II**
- 10.20 — Wyzwolenie Poznania — program wojskowy.
- 10.55 — Przeboje tygodnia.
- 12.00 — „A jeszcze wczoraj było wesoło” — odc. serialu TP „Dom”.
- 13.35 — Krag — psychozabawa.
- 14.55 — Sportowa niedziela.
- 17.00 — Teatr TV: Romain Rolland — „Colas Breugnot”.
- 18.25 — Szanujmy wspomnienia: Muzyka lekka, łatwa i przyjemna.
- 19.30 — Dziennik telewizyjny.
- 20.15 — Iga Cembrzyńska i Roman Wilhelm w podróży sentymentalnej.
- 21.05 — Twórca i jego dzieło: Peter Paul Rubens.
- 21.55 — „Plotrusia” — dramat społeczno-obyczajowy prod. francuskiej.

PONIEDZIAŁEK

- 15.20 — Program dnia.
- 15.55 — Obiektyw.
- 16.15 — Dziennik.
- 16.30 — Dla dzieci: Zwierzyniec.
- 16.55 — Klinika zdrowego człowieka.
- 17.15 — „Cztery pancerni i pies” — odc. IV „Psi pazur”.
- 18.10 — Program publicystyczny.
- 18.40 — Rolnicze rozmowy.
- 18.50 — Dobranoc.

- 19.00 — Echo stadionów.
- 19.30 — Dziennik telewizyjny.
- 20.10 — Teatr Telewizji: Michał Saltykow-Szczedrin „Cienie”, reż. Wiesław Wodecki.
- 21.50 — Horyzont — „Na przykład Węgry...”.
- 22.20 — Dziennik.
- 23.35 — Wariacje na temat — program rozrywkowy — Jacek Kaczmarski, Przemysław Gintrowski i inni.

- PROGRAM II**
- 16.55 — Studio Bis.
- 19.00 — Program lokalny.
- 19.30 — Dziennik telewizyjny.
- 20.10 — C.d. Studia Bis.

WTOREK

- 15.50 — Program dnia.
- 16.30 — Telewizyjny Klub Seniora.
- 16.55 — Interstudio.
- 17.25 — „Dom i my”.
- 17.40 — „Strus pędziwiatr” przedstawia — animowany film USA.
- 18.00 — Telewizja Młodych przedstawia C.D.N.
- 18.40 — Polska Kronika Filmowa.
- 18.50 — Dobranoc.
- 19.00 — Lekarz radzi.
- 19.30 — Dziennik telewizyjny.
- 20.10 — „Nie ma to jak w domu” — dramat obyczajowy francusko-belgijski.
- 21.40 — Forum korespondentów.
- 22.20 — Dziennik.
- 22.35 — Telewizja w sprawie miliardów.
- PROGRAM II**
- 16.45 — Program dnia.
- 16.50 — Dla młodych widzów: Sekrety kina.
- 17.30 — Dla młodych widzów: La-tajacy Holender.
- 18.00 — Szkiełko i oko.
- 19.00 — Program lokalny.
- 19.30 — Dziennik telewizyjny.
- 20.10 — Wtorek melomana — Recital wokalny Helen Donath.
- 21.10 — 24 godziny.
- 21.20 — Czułowiek i środowisko.
- 21.50 — Bez recept.
- 22.20 — J. angielski dla zaawansowanych.

ŚRODA

- 9.00—11.00 Dla szkół.
- 13.30—14.00 TTR.
- 14.30 Telewizja w sprawie miliardów.
- 15.20 NURT.
- 15.55 Obiektyw.
- 16.15 Dziennik.
- 16.30 Dla dzieci: Michałki — Magazyn.
- 16.55 Dzień dobry w kręgu rodziny.
- 17.20 Losowanie Małego Lotka i Express Lotka.
- 17.30 Konfrontacje — U południowych sąsiadów.
- 17.55 Turystyka i wypoczynek.
- 18.25 Staropolskie polonezy — program muzyczny.
- 18.50 Dobranoc.
- 19.00 Camerata.
- 19.30 Dziennik telewizyjny.
- 20.10 Robotnicze sprawy — „Znaki na drodze”, reż. A. J. Piotrowski.
- 21.55 Trybuna literacka.
- 22.35 Dziennik.
- 22.50 Telewizja w sprawie miliardów.
- PROGRAM II**
- 10.05—11.45 Dwójka dla drugiej zmiany.
- 15.25 J. angielski.
- 15.55 J. angielski.
- 16.15 Program dnia.
- 16.20 Program morski.
- 16.50 Pegaz Młodych — Magazyn kulturalny.
- 17.20 Sprawy młodych: Decydują ułamki sekund — film ZSRR.
- 19.00 Program lokalny.
- 19.30 Dziennik telewizyjny.
- 20.10 Ekran reporterów — „Belle-na, Flora i Wulkan”.
- 21.10 24 godziny.
- 21.20 Wieczorne rozmowy w kręgu rodziny.
- 21.50 Teatr Wspomnień — 1966, Jean Anouilh: „Skowronek” — reż. Jerzy Antczak.
- 23.40 J. angielski.

CZWARTEK

- 6.00—6.30 TTR.
- 9.00—11.55 Programy dla szkół.
- 13.30—14.00 TTR.
- 14.30 Telewizja w sprawie miliardów.
- 15.15 Program dnia.
- 15.20 Turniej zastępowych.
- 16.15 Dziennik.
- 16.30 Czwartek Telewizji Dziewcząt i Chłopców.
- 17.30 Magazyn motoryzacyjny.
- 18.00 Patrol.
- 18.25 Telewizja młodych.
- 18.50 Dobranoc.
- 19.00 Sonda.
- 19.30 Dziennik telewizyjny.
- 20.10 Śmiertelny pocałunek.
- 21.50 Pegaz.
- 22.40 Dziennik.
- 22.55 Telewizja w sprawie miliardów.
- PROGRAM II**
- 10.00—12.00 Dwójka dla drugiej zmiany.
- 15.55 Język rosyjski.
- 16.20 Język francuski.
- 17.00 Program dnia.
- 17.05 Sylwetki twórców.
- 17.40 Młyny gospodarcze i co dalej?
- 18.10 Kwadrans z gitarą.
- 18.30 Iran — 2 rocznica rewolucji.
- 19.00 Program lokalny.
- 19.30 Dziennik telewizyjny.
- 20.10—21.10 NURT.
- 21.40 24 godziny.
- 21.50 Wieczór filmowy.
- 23.10 Język rosyjski.

TV zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

Indeks 36272 S-8



Z cyklu: „Filmy dla dorosłych”: „Sceny z życia małżeńskiego”.

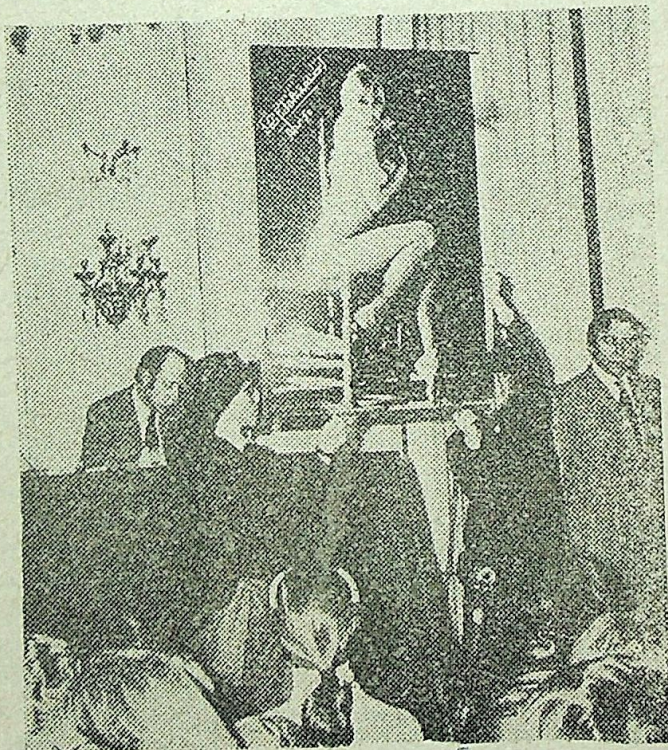
ANTONI CZECHOW: — „Trzeba być ostrożnym z porównaniami, bo choć by były najniebezpieczniejsze, mimo to budzą zawsze podejrzliwość i zarzut niesładołactwa lub plagiatu”

NAPISALI, POWIEDZIELI:

SAMUEL TAYLOR COLERIDGE: — „Utarte frazesy aż tak się teraz ujednolaciły przez kon-

wencjonalne ich stosowanie, że naprawdę znacznie łatwiej jest napisać do popularnego dziennika artykuł o bieżących zagadnieniach politycznych niż zrobić dobrą warę butów”

PIĘKNO POD MŁOTKIEM



Tłumy wielbicieli Brigitte Bardot przybyły na aukcję, na której sprzedano 63 wielkie portrety autorstwa paryskiego fotografa Ghislain Dussarta. Te, które miały autograf Bardotki i zrobione były w kształcie plakatów, nosiły datę — sierpień 1980, a więc były całkiem świeże. Rekordową cenę osiągały te zdjęcia, na których BB pokazywała nierzadziej ze swych wizerunków.

Jak wiadomo, Brigitte Bardot po wycofaniu się z ekranu działa w ruchu obrony świata zwierzęcego, stąd więc cała suma — ok. 110 tys. franków — uzyskana ze sprzedaży zdjęć zostanie przeznaczona na ratowanie ostatnich brunatnych niedźwiedzi żyjących jeszcze w Pirenejach francuskich.

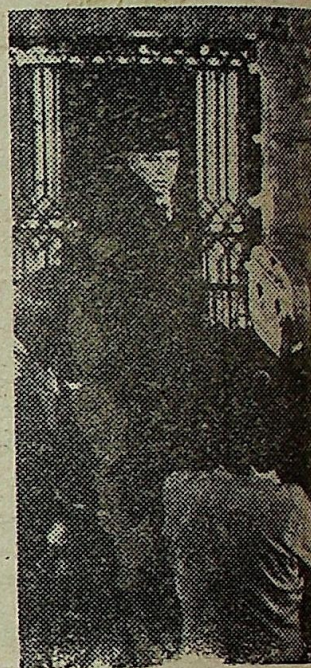
POD SKRZYDŁAMI MAMY

Jest młoda i piękna, waży 59 kilogramów i ma 19 lat, a ponadto znanych rodziców. Mimo tego, Maria Burton, adoptowana córka Elizabeth Taylor i Richarda Burtona, zawdzięcza swoją karierę fotomodelki bardziej nieprzeciętnej urodzie niż nazwisku. Zrobiła już karierę w Wielkiej Brytanii, a teraz wyruszyła na podbój Ameryki. W tym przedsięwzięciu pomoże jej jednak słynna mama i amerykański impresario Chen Sam, który tak określił zadania pań Burton: — Elizabeth wszystko planuje, a jej córka swoją urodą zjednuje ważnych i wpływowych ludzi. Potem Maria już sama będzie wiedziała co dalej robić. Będzie po prostu spokojnie pracować.



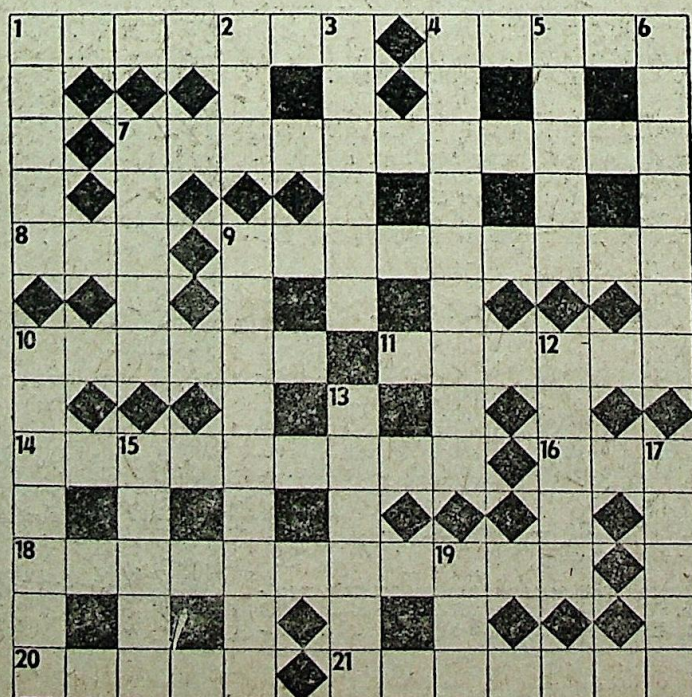
NOWA ROLA

Po raz pierwszy od dziesięciu lat Frank Sinatra znów otrzymał rolę filmową. „Frankie-boy”, jak nazywają go Amerykanie, gra twardego i niezlomnego policjanta, a jednocześnie łagodnego i delikatnego męża, który wzrusza wszystkich swą troską o chorą żonę, graną przez Faye Dunaway. Prace nad filmem zostały już zakończone. Na pierwszym prasowym pokazie dziennikarze burzą oklasków nagrodzili twórców filmu, a najwięcej z tego spontanicznego aplauzu zapisać można na konto Franka Sinatry.



BENEFIS

„Dzięki Bogu, znów się uśmiecha” — stwierdziło z ulgą wielu jej wielbicieli, a przede wszystkim rodzina królewska. Księżniczka Karolina, która po rozwodzie z Philippem Junot zniknęła z eleganckiego świata, znów pojawiła się na horyzoncie. Ci, którzy widzieli ją w Casino Monte Carlo na przyjęciu z okazji święta narodowego Monako, stwierdzili, że nie tylko uśmiech powrócił na jej twarz, ale że jest jeszcze ładniejsza niż kiedykolwiek.



KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1 — nie synonim, 4 — wcielenie Savalasa, 17 — obszar, 19 — pomieszczenie, 7 — omam, 8 — (1886—1939) działacz węgierskiego ruchu robotniczego, 9 — np. mapa gęstości zaludnienia, 10 — przedmowa, 11 — uchybienie, zniewaga, 14 — zajmuje się nowotworami, 16 — przy nazwie niektórych instrumentów, 18 — planowe rozmieszczenie fabryk, 20 — piłkarz, 21 — dzieło Bella

ROZWIĄZANIE krzyżówki z numeru 4. **POZIOMO:** przeszło, uskok, legnicka, 7/6, 59-220 Legnica; **ANDRZEJ SRZEDZIŃSKI**, ul. Kościelna 1/8, 59-220 Legnica; **CZESŁAW DEMIEN-CZUK**, ul. Kościuszki 17/5, 59-220 Chojnów.

PIONOWO: 1 — ludowy poeta w krajach muzułmańskiego Wschodu, 2 — UFO, ale spolszczone, 3 — siłacz, 4 — krzew lub pnącze o jadalnych jagodach, 5 — koci samiec, 6 — czynnik demoralizujący, szkodliwy, 7 — godność osobista, 9 — z repertuaru „Słaska”, 10 — imię, ale zdrobniale, 12 — potraw, 13 — nieporozumienie, 15 — 6 czekamy do 13 lutego.